

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Im bardziej ludności
znudzą się rządy PiS,
tym rychlej ta drużyna
odda władzę. Warto
pocierpieć w tym celu.
Nawet na raka.**



**Wina Tuska
wytrawne
i półsłodkie**
str. 5

**Ptasie radio
Kaczyńskiego**
str. 11



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rys. LESIAW KUČEŃSKI



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Senacka komisja nadzwyczajna ds. nielegalnej inwigilacji rozpoczęła przesłuchiwanie zaproszonych gości. Eksperti z The Citizen Lab z Uniwersytetu w Toronto zdalnie opowiadali, jak natrafili na ślady nielegalnej inwigilacji Pegasusem polskich obywateli przez polskich obywateli. Senator Krzysztof Kwiatkowski wspominał, jak natrafił na dowody o nielegalnym zakupie Pegasusa. Senator Krzysztof Brejza mówił, jak był nielegalnie inwigilowany, gdy był szefem sztabu wyborczego Platformy Obywatelskiej, chociaż niekoniecznie o tym wtedy wiedział. Prezes Najwyższej Izby Kontroli Banaś załił się, że był nielegalnie podsłuchiwany, i zapowiedział, że wezwie na przesłuchanie w NIK prezesa Kaczyńskiego. Mimo że komisja senacka nie ma zalet sejmowej komisji śledczej, to pisowcom może napsuć sporo krwi...

Powołanie sejmowej komisji śledczej w sprawie Pegasusa zapowiedział przewodniczący PO Donald Tusk. „Za” mają zagłosować posłowie z opozycji oraz ci ze Zjednoczonej Prawicy, którzy dostrzegali, że „Titanic” tonie.

Ziobro publicznie powiedział o Pegasusie: „Jest to w pełni legalny system i są to kłamstwa i bzdury na re-sorach, że jest on przeznaczony tylko do spraw terrorystycznych”. I dodało: „Państwo polskie byłoby całkowicie niepoważne, gdyby tego rodzaju systemów nie miało na swoim wyposażeniu”. Państwo miało, ale już nie ma, bo systemu używało właśnie nie tylko do spraw terrorystycznych. Ziobro powinno o tym wiedzieć, a nie pierdolić farmazony.

Trzynastu z siedemnastu członków Rady Medycznej przy premierze zrezygnowało ze sprawowania swoich funkcji. Byli tak sfrustrowani tym, że ich opinie nie są brane pod uwagę przez pisowskie władze, że wolili odejść niż nadal świecić oczami. Nie podając żadnego nazwiska, pisowski senator Karczewski powiedział, że wielu znamienitych przedstawicieli polskiego świata medycznego aż się pali, żeby wstąpić do nowej rady, ale minister zdrowia Niedzielski schłodził jego zapal, zapowiadając powstanie rady, lecz nie medycznej, tylko interdyscyplinarnej. Nowi doradcy będą doradzać premierowi w sprawach szwarcu, mydła i powidła.

Podobno jednym z powodów dymisji członków Rady Medycznej było niezdymsjonowanie małopolskiej kuratorki oświaty nazwiskiem Nowak za to, że powiedziała, iż szczepionki antycovidowe są „eksperymentem”. Nowakowa – jak ćwierkają wróble z kręgów pisowskiego wicemarszałka Sejmu Terleckiego – będzie kandydowała do Sejmu w następnych wyborach. Jeśli żyje...

Karczewski, mimo że bufon i konfabulant, brany jest pod uwagę jako następca Niedzielskiego. PiS ponoć straciło do Niedzielskiego zaufanie, a i on sam ma dość tego, że liderzy partii rządzącej bardziej liczą się z opiniami antyszczepionkowców niż profesorów medycyny. Inne nazwiska kandydatów na ministra zdrowia: Piecha i Hoc (poseł, którego imię nosi nieprocedowana przez Sejm ustawa o weryfikowaniu szczepień przez pracodawców).

Rząd przestał dofinansowywać telefon zaufania dla dzieci i młodzieży – nr 116 111 – prowadzony przez pozarządową Fundację Dajemy Dzieciom Siłę. Wiceminister zdrowia Kraska powiedział, że dzieciakom powinien wystarczyć telefon zaufania firmowany przez rzecznika praw dziecka nazwiskiem Pawlak. Tenże Pawlak, gdy jeszcze nie był RPD, tylko urzędnikiem w Ministerstwie Sprawiedliwości, brał udział w zakupie Pegasusa. Na miejscu dzieci do takiego klienta ani do jego telefonu – zaufania bym nie miał za grosz.

Duda, prezydent Polski, który mimo szczepienia zapadł drugi raz na COVID-19, jest już zdrow jak ryba. Ryba na nartach. Duda przewiduje, że trzeci raz się nie zakazi, bo wiem jego minister nazwiskiem Kumoch poinformował, że prezydent Polski zamierza wziąć udział w otwarciu Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie. Szczęśliwi muszą być ludzie o takiej strukturze umysłowej jak Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, nie sądzą Państwo?

Zniesławienie pracowników systemu oświaty jako grupy zawodowej oraz zniesławienie Związku Nauczycielstwa Polskiego jako osoby prawnej – takie przestępstwa zdaniem przewodniczącego ZNP Sławomira Broniarza popełnili pisowscy urzędnicy państwowi, co ma wynikać z kolejnej porcji przecieków tzw. mejli Dworczyka. Urzędnicy ci knuli, jak by tu ujebać ZNP i Broniarza. Uknuli tyle, iż coraz więcej Polaków uważa, że jeśli już trzeba kogoś jebać, to tylko PiS i jego slugusów.

Ministerka środowiska Republiki Czech pani Anna Hubáčková przybyła do Warszawy, żeby zasiąść do kolejnej rundy negocjacji w sprawie Turowa z polską ministerką klimatu nazwiskiem Moskwa. Negocjacje trwały 5 godzin i podobno zakończyły się zgodnymi ustaleniami, które musi teraz przeanalizować i zaakceptować premier Czech Petr Fiala. Budeme žít, uvidíme...

98. TYDZIEŃ PANDEMII

30 000 zakażonych dziennie. Za tydzień ma być 60 000, a za dwa tygodnie – nawet 120 000. Być może za tydzień będzie nowy minister zdrowia, a za dwa tygodnie kolejny. A wicepremier ds. bezpieczeństwa ciągle ten sam...



Im gorzej, tym krócej



Jestem jedynym autorem, który może głosić, że im mniej się ludzi żyje, tym lepiej.

Zauważany przez PiS publicysta wywołałby triumfalny okrzyk reżimowców dotyczący opozycjonistów, że oni, pragnąc zmiany rządu, gotowi są przystać na to, żeby ceny rosły, zgony na koronawirusa też. Ci oni, czyli opozycja, zmierzają do zyskania władzy nawet za cenę walenia się mostów i spadania Polek i Polaków do wzburzonej rzeki.

Wrogowie Kaczyńskiego chcą, żeby córkom jego wyznawców odpadały ich syfilityczne nosy, ich synom zaś także genitalia.

Nikt więc – poza mną – im tego publicznie nie życzy ze strachu, że wpędzi ludność w nieszczęście.

A przecież prawdą jest, że im bardziej całej ludności znudzą się rządy PiS, tym rychlej drużyna wodza odda władzę.

Uważam, że warto pocierpieć w tym celu. Nawet na raka.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

—PRASA— ŚNIADANIOWA

■ Jak informuje „Super Express”, do Sejmu ma trafić projekt **Zbigniewa Ziobry** utrudniający procesy rozwodowe. Pierwszym krokiem do rozwodu będzie wykonanie dwunastu prac Heraklesa.

■ **Jarosław Kaczyński** przypomniał, że podnoszenie ręki na Kościół to podnoszenie ręki na Polskę. Natomiast jeśli chodzi o wyciąganie ręki, to Kościół nie ma z tym problemu.

■ Premier **Mateusz Morawiecki** powiedział, że Polski Ład atakują wielkomięjskie elity, dziennikarze i celebryci. Rzeczywiście oburzonych głosów małopolskich analfabetów jakoś nie słychać.

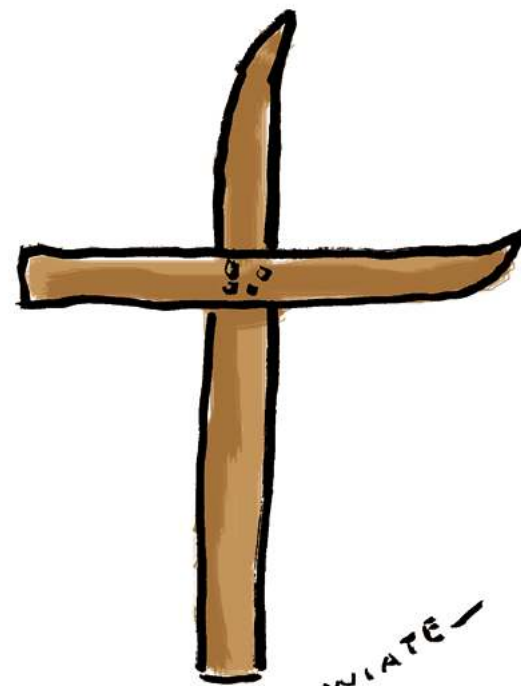
■ Portal Fronda.pl przypomniał, że kryjówkę Anny Frank zdradził gestapo jej **żydowski sąsiad**. Czy prawicowy polski antysemityzm nie ma już nowszych pretekstów?

■ **Donald Tusk**, odwiedzając piekarnię, zauważył, że z punktu widzenia jej pracowników rzeczywistość jest ponura. Kto Tuskowi powie, że istnieją wodociągi?

■ **Paweł Kukiz** powiedział, że alkomat w Sejmie głupio by wyglądał. E, tam – idealnie pasuje między krzyżem a orłem.

MARTA M.

Narty Dudy



PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

Rys. TOMASZ WĄTER

ŁUKASZ PIOTROWICZ

„To jest coś, czego nie wolno tolerować. To nie jest sfera wolności. To jest sfera nadużycia, podnoszenia ręki na Kościół, a to oznacza także podnoszenie ręki na Polskę” – grzmiał Jarosław Kaczyński w Starachowicach 16 stycznia w przemówieniu po mszy w rocznicę śmierci swojej i brata bliźniaka matki Jadwigi. Tak gwałtownie zareagował na zakłócanie jego mowy przez grupę niezadowolonych obywateli, wznoszących okrzyki podczas oracji prezesa. Protest nie miał na celu przeszkadzania w nabożeństwie. Buntownicy chcieli zagłuszyć Kaczyńskiego, który z kościoła zrobił sobie ambonę polityczną. Obecność Kaczora w świątyni miała charakter wybitnie propagandowo-polityczny. Naczelnik Polski i wicepremier ds. bezpieczeństwa w rządzie Mateusza Morawieckiego przyszedł na rocznicową mszę w masce z jebutnym logo PiS na policzku, wymierzając policzek marzącym o rozdziale Kościoła i państwa.

Pokrzykiwania podczas przemówienia przywołały u prezesa wspomnienia czasów okrutnych prześladowań Kościoła, kiedy to każdy ksiądz miał swoją teczkę, a nietykalność cielesna niejednego z nich została naruszona.

Brutalny w swych poczynaniach Departament IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którego funkcjonariusze mają sumienia obciążone księżowską krwią, ma – zdaniem Kaczyńskiego – godnych spadkobierców.

Jest to m.in. młodzież protestująca przeciwko zaostreniu prawa aborcyjnego, są to także ci, którzy zagłuszali jego przemówienie w Starachowicach. „Polska stała się wolna, ale niestety trzeba z smutkiem powiedzieć, co w tym momencie słyszymy, że następcy IV Departamentu MSW, czyli tego, który walczył z Kościołem, z polskością, ciągle żyją, przeszli – można powiedzieć – do następnych pokoleń” – demaskował zakamuflowaną esbescję.

Au sza la la la, nie podnoście ręki

Kaczyński i jego świta na każdym kroku podkreślają nierozrwalny związek Kościoła i Polski, kleru i polskości. Ta międzynarodowa instytucja z siedzibą w Rzymie ma być ponoć niezbędnym dla naszego trwania kustoszem pamięci, nośnikiem wartości moralnych oraz gwarantem prawdziwej wolności i dobrostanu. Gomułkowska śpiewka Kaczora o podnoszeniu ręki na Kościół na stałe weszła do jego repertuaru i stanowi jeden ze szlagierów granych na niemal każdym koncercie z publicznością. „Kościół jest jedynym depozytariuszem systemu wartości, który w Polsce jest powszechnie znany. Kto podnosi rękę na Kościół, chce go zniszczyć, ten podnosi rękę na Polskę” – stanowczo zareagował Jarosław Kaczyński. „Co jest po drugiej stronie? Jest urbano-palikotyzm, nihilizm” – wyrokował w 2011 r. na wiecu w Pułtusku.

Historycznie obcykany Kaczyński nie może nie zauważać, że w jego wypowiedzi brzmią echa przemówienia Władysława Gomułki z 1956 r.,

Nie ma w Polsce instytucji publicznej, która mogłaby zamachnąć się na Kościół i ograniczyć choć trochę jego przywileje.

Watykańczyka sąd nie tyka



wyłoszonego w Polskim Radiu po brutalnym stłumieniu buntu robotników w Poznaniu. Fragment, do którego nasz rekonstruktor najciemniejszych lat reżimu nawiązuje, brzmi: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podwyższenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokracji naszego życia, w interesie naszej ojczyzny”. Naczelnik nie rozwija swojej myśli obietnicą upierdolenia której bądź kończyny, licząc na domyślność współczesnych prowokatorów czy szaleńców.

Au sza la la la, odrzucie myślenie

Druga składowa tandemu Kościół–państwo także namiętnie podkreśla nierozrwalność tego związku w Polsce. Kazania biskupów pełne są wzniosłych frazesów o ścisłym wzroście patriotyzmu i katolicyzmu, niebudzącej wątpliwości zbitki „Polak katolik”. Tylko katolickie wychowanie dzieci daje gwarancję przetrwania Polski w kształcie pożądanym, czyli suwerennej i niepodległej – pouczają ludzi z ambon. Ale nie tylko duchowni, nie tylko publicyści dobrej zmiany. Nawet mało kojarzący się z dewocją Adam Michnik w szeszlrocznym wywiadzie wielkocnym udzielonym Dominice Wielowieyskiej z „Gazety Wyborczej” zaskoczył stwierdzeniem:

„Odrzucam myślenie, w którym nie ma miejsca na życzliwość dla Kościoła katolickiego”.

Ta życzliwość to od lat stan domyślny dla kolejnych ekip rządzących. Jakież zapanowało w kręgach narodowokatolickich oburzenie, gdy poseł Koalicji Obywatelskiej Sławomir Nitras podczas Campusu Polska Przyszłości powiedział: „Uważam, że za naszego życia katolicy w Polsce staną się mniejszością. Dobrze, żeby to się stało w sposób niegwałtowny, racjonalny, a nie na zasadzie pewnej zemsty. Na zasadzie: to jest uczciwa kara za to, co się stało. Musimy was opiliować z pewnych przywilejów”. Na podstawie wyrwanej z kontekstu przenośni „piłowania” kreślono w patriotycznych mediach obrazy jak z horrorów: katolicy poddawani są torturom i męczarniom, których okrucieństwo zaimponowałoby nawet co gorliwszym i kreatywniejszym inkwizytorom. Niezawodny abepe Marek Jędraszewski w wywiadzie dla portalu internetowego „TVP Info” wypowiedział Nitrasa tłumaczył każdy chuligański wybrzyk czy przestępstwo, w którego tle pojawiały się Kościół i kler. Nawet jeśli zdarzenie nie miało tła religijnego, a motywy były finansowe lub prywatne.

„Ostatnie wydarzenia wskazują, że ma miejsce coś takiego jak »piłowanie katolików«. Pojawia się pytanie o miejsce człowieka wierzącego w tym świecie, który za wszelką cenę chce stać się neopogański” – tłumaczył chłonnym jak gąbka odbiorcom mediów państwowych. Przestrzegali ich, że niedługo mogą

trafić do „katolickiego getta”, które przepowiedział w 1991 r. największy z Polaków Jan Paweł II. Rozpędzonemu metropolicie krakowskiemu przypominamy, że na razie to katolicy tworzą własne getta, budując osiedla przeznaczone tylko dla siebie, odgradzając się od normalnych ludzi. Nie wspominając o katolickich przedszkolach, szkołach, uczelniach, szpitalach czy innych instytucjach, które wymagają aktu chrztu i zaświadczenia od proboszcza o moralnym prowadzeniu się. Albo, opcjonalnie, taczek gotówki.

Au sza la la la, mają państwo w dupie

Pohukiwania Kaczyńskiego i patetyczne homilie o patriotyzmie brzmią wyjątkowo absurdalnie w kontekście ostatnich doniesień medialnych. Dziennik „Rzeczpospolita” dotarł do watykańskiej instrukcji przeznaczonej „do użytku wewnętrznego” wszystkich kurii diecezjalnych i zakonnych w Polsce. Mieścią temu rozesłał je do tych urzędów nuncjusz papieski w Polsce Salvatore Pennacchio. „Wynika z niego wprost, że akta postępowań kanonicznych może przekazywać tylko Watykan, nawet jeśli kurie biskupie mają ich kopie. Sądy i prokuratury mogą prosić za Spizową Bramą o wgląd w akta, ale tylko na drodze międzynarodowej pomocy prawnej” – pisze Tomasz Krzyżak w „Rzepie”.

Z kwitkiem została odesłana także Państwową Komisją ds. Pedofilii pod przewodnictwem Błażeja Kmiecika. Przewodniczący, choć dawniej związany z Ordo Iuris i środowiskiem PiS-u, od dawna podkreśla, że współpraca z Kościołem idzie jak po grudzie. Teraz biskupi mają oficjalną podkładkę w postaci instrukcji z Watykanu. Abepe Wojciech Polak, prymas Polski i delegat polskiego episkopatu ds. ochrony dzieci i młodzieży, wystosował do państwowej komisji pismo, w którym jasno stwierdził, że szans na współpracę nie ma, bo tak naprawdę oni, czyli polscy biskupi, gównu mogą.

„Sprawy dotyczące wykorzystywania małoletnich są w Kościele katolickim zarezerwowane dla jurysdykcji watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary i dlatego kanoniczne procesy karne lub sądowe są prowadzone w diecezjach lub zgromadzeniach zakonnych na jej zlecenie. W związku z tym udostępnienie akt procesowych powinno odbywać się drogą dyplomatyczną za pomocą wniosku o międzynarodową pomoc prawną z prośbą o udostępnienie dokumentacji konkretnego postępowania kanonicznego znajdującego się w jurysdykcji Stolicy Apostolskiej. Mamy więc w tej sprawie do czynienia z relacją między rządem Polski a władzami Stolicy Apostolskiej, a nie między Państwową Komisją a Kościołem w Polsce” – napisał w swoim komunikacie rzecznik Polaka ks. Piotr Studnicki.

Oznacza to ni mniej, ni więcej tylko to, że lojalność wobec instytucji państwa polskiego ma dla kleru mniejszą wagę niż podporządkowanie się prawu watykańskiemu.

Papiescy urzędnicy zachęcają wprawdzie, aby z sądami i prokuraturami rozmawiać, ale tylko tyle, ile to konieczne, a w razie wątpliwości mają się kontaktować z centralą. Przywiązanie do Polski kończy się tam, gdzie zaczyna się groźba odsiadki duchownego. Księża lubią podkreślać, że prawdziwa ojczyzna katolika jest w niebie, ale, jak widać, jeśli chodzi o ziemskie sprawy, kler rozgościł się w państewku leżącym na terenie Rzymu. A każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę na Kościół, niech będzie pewny, że mu ta ręka uschnie w oczekiwaniu na akta z Watykanu. □

lupiotrowicz@gmail.com

W Polsce nie opta się żyć, ale wkrótce podróż w ostatnią drogę stanie się luksusem.

Zawijajcie babcie w dywan

W 2011 r. rząd Donalda Tuska zmniejszył wysokość zasiłku pogrzebowego z 6,4 tys. do 4 tys. zł. Już wówczas było to zbyt mało. Polska Izba Branży Pogrzebowej podaje, że realna cena pogrzebu to kwota 5–7 tys. zł w zależności od regionu Polski. A będzie drożej. Jak wyjaśnia Robert Czyżak, prezes PIBP, średni wzrost cen usług pogrzebowych w skali kraju to 20 proc., co w przeliczeniu na złotówki daje podwyżkę na poziomie 800–1200 zł.

Ceny pochówków wzrastają, a ojców tego stanu rzeczy jest kilku.

Drewniana jesionka

Podwyżki to reakcja na rosnące koszty pracy, ceny paliwa, gazu czy drewna.

Na cennik pochówku składają się m.in. ceny trumien. Stawka za trumnę będzie ściśle uzależniona od rodzaju zastosowanego materiału oraz jakości wykonania.

Średnia cena sprzedaży drewna w pierwszych trzech kwartałach 2020 r. wg Głównego Urzędu Statystycznego wyniosła 196,84 zł za metr sześcienny. Rok później stawka wzrosła do 212,26 zł.

Na razie ceny surowca są wysokie i nic nie zapowiada, że spadną. Problem jest też z dostępnością produktów. Dostawcy wstrzymują sprzedaż i czekają, aż cena wzrośnie, żeby sprzedać drewno z większym zyskiem. Podrożały również lakiery.

Krótko mówiąc, taniej wyjdzie zawiązać sztywnego delikwenta w dywan, najlepiej kupiony w promocji w supermarkecie.

Make-up w stężeniu

Na usługi pogrzebowe składa się także przygotowanie umrzyka do pochówku. Zakład pogrzebowy może przygotować ubrania pogrzebowe, umyć ciało, nałożyć ubrania, wyko-

nać fryz oraz makijaż. Cennik pójdzie w górę, gdyż w dobie szalejącej inflacji wrosną oczekiwaniami płacowe pracowników zakładów usług funeralnych, bo o pracowników w tej branży nie jest łatwo.

Czy to znaczy, że wkrótce sami będziemy oporządzać zmarłych? Bardziej wątpliwe.

O ile w Polsce panuje kult zmarłych, o tyle nikt nie chce oglądać, a tym bardziej dotykać umarlaka.

Halloween, komunika czy ślub w bloku jeszcze ujdą, ale pogrzeb? W życiu.

Gorący kubek

Naiwni są ci, którzy sądzą, że uciekną od drożyzny, chowając zmarłego w formule „gorącego kubka”. Do tej pory ceny kremacji wahały się w atrakcyjnych widelkach 700–1000 zł, należy jednak pamiętać, że na cenę usługi spopielenia wpływa amortyzacja pieca, koszt gazu i pracownika,

który go obsługuje. Gaz stanowi największy koszt – nawet 50 proc.

Propozycje nowych stawek za niebieskie paliwo są, delikatnie mówiąc, chujowe. Tanio już było.

Byle do wiosny

Balety z wujkiem koronawirusem sprawiły, że w 2021 r. zmarło o 30 tysięcy osób więcej niż rok wcześniej. Tym samym, jak podkreśla Czyżak, w ciągu minionych dwunastu miesięcy odbyło się o 30 tys. więcej pogrzebów. A licznik przyspiesza.

Większa liczba zmarłych spowodowała, że na pochówek w największych polskich miastach, m.in. w Gdańsku, Poznaniu, Warszawie czy Krakowie, trzeba czekać 2 tygodnie.

Jak tłumaczy Krzysztof Wolicki, prezes Stowarzyszenia Branży Pogrzebowej, na długi czas oczekiwania na pochówek wpływa również pora roku, zmarłych można chować od

świutu do zmierrchu, a w zimie słońce zachodzi o piętnastej, szesnastej.

Niby drobiazg, ale doba w chłodni też do najtańszych nie należy.

Zgodnie z obecnymi przepisami prawa zmarły może znajdować się w chłodni przyszpitalnej przez 72 godziny, czyli 3 dni. W tym czasie nie ponosimy żadnych dodatkowych kosztów – właśnie z tego powodu wiele osób dąży do szybkiej organizacji uroczystości. Wiadomo, że nie zawsze jest to możliwe. Każda kolejna doba to 50 zł plus 8 proc. podatku VAT. Może zdarzyć się tak, że będzie niezbędny transport do innej chłodni.

Ceny wynajmu w ostatnim hotelu plasują się na poziomie 100–160 zł za dobę.

2 tygodnie leżakowania wychodzą korzystniej niż wczasy *last minute* w Egipcie, ale tanio nie jest. Drastyczne podwyżki cen prądu nie zwiastują poprawy.

Pozostaje patrzeć z optymizmem w przyszłość, dni się wydłużają, będzie można dłużej zakopywać.

IDALIA DUBICKA

Jeżeli jako covidianin śmiałeś się z foliarzy twierdzących, że pandemia została zaplanowana przez elitę polityczne w celu zniszczenia dotychczasowego porządku świata, wprowadzenia komunizmu, depopulacji starszych osobników, zniewolenia ludzi i wszczepienia im czipów sterowanych przez Billa Gatesa za pomocą sieci 5G, to lepiej... wyłącz telewizor i włącz myślenie! W grudniu sztokholmski start-up Epicentre pokazał swój nowy produkt, czyli paszport covidowy w postaci mikroczipu wszczepianego pod skórę... A nie mówili?!

W udostępnionym na YouTube nagraniu uśmiechnięty młody, związany z Epicentre Szwed – Hannes Sjöblad – z dumą prezentuje swój wszczepiony pod skórę paszport. Przykłada telefon do przedramienia, a ten dzięki krótkozasięgowej technologii radiowej NFC (stosowanej w kartach kredytowych) odczytuje zapisane na czipie dane. Na ekranie natychmiast pojawiają się informacje związane ze statusem szczepienia, czyli tzw. paszport covidowy.

Umieszczenie w czipie informacji na temat szczepienia to jedynie jego nowa funkcja. Historia bioczipów w bezgotówkowej Szwecji, w której „prawdziwymi” pieniędzmi płaci się jedynie w Systembolaget (państwowe sklepy monopolowe sprzedające alkohol powyżej 3,5 proc.), ma już ładnych parę lat. Pierwsze czipy wszczepiano tam w 2015 r. Zaczepionych Szwedów jest około sześciu tysięcy i bardzo to sobie chwali. Dzięki implantowi o wielkości ziarenka ryżu (podobne wszczepiane są zwierzętom od blisko trzydziestu lat) można zapłacić zbliżeniowo lub załadować sobie na niego bilet na pociąg, kartę na siłownię, wizytówkę itp.

Szwed Sjöblad przekonuje, że dzięki temu jego poranek jest prostszy – nie musi sprawdzać, czy ma ze sobą wszystkie karty, klucze itp. W firmie Epicentre implanty ma około 150 pracowników, a po zaczepowaniu w ramach świętowania urządza się imprezkę.

Implant u pracownika oznacza nie tylko wygodę dla jego posiadacza, ale też poprawę bezpieczeństwa w firmie. Do siedziby nie dostanie się nikt niepowołany. Klucze można zgubić, ktoś może je ukraść... Ręki nie zgubisz. Tak przynajmniej twierdzą Szwedzi.

Odnawiamy oblicze Ziemi. Tej płaskiej Ziemi

Polska kontra Bill Gates.



NIE WIEM, PO CO SIĘ SZCZEPIĆ...
NIEŚO MA JUŻ ANTYBIOTYKI

samochodu, onanizowanie się w parku czy pedofilię. Wszystko jest jawne i przejrzyste. Jeśli nie masz nic do ukrycia, nie masz się czym martwić, a korzyści ze zrezygnowania z odrobiny prywatności są znaczne. Szwedzi ufają władzy i sobie nawzajem. Ufaj, ale sprawdzaj.

Jak cię boli, to do Boboli

Podczas gdy w Szwecji praktycznie bez echa społecznego sprzeciwu czy jakiegokolwiek ekscytacji spełnia się mokry koszmar miłośników teorii spiskowych, w Polsce ze strachu przed antyszczepionkowcami rząd nadal nie wprowadził oficjalnie czegoś takiego jak paszport covidowy. Połowa społeczeństwa nadal jest niezaszczepiona, a zrezygnowana z powodu walenia głową w mur Rada Medyczna odchodzi w siną dal. Na szczęście zamiast rady w Sejmie pojawiły się relikwie św. Andrzeja Boboli i zapierdalająca z jego figurką po korytarzach, należąca do grupy antyszczepionkowców posłanka Maria Kurowska, która twierdzi, że relikwie uspokoiły sytuację na granicy polsko-białoruskiej. Gdzie nie działa nauka, tam zadziała Pan Bóg. Jesteśmy uratowani. Tak, katolicy to tacy sami ludzie jak inni, powinni sprawować wysokie funkcje ministerialne, w tym naukowe, ich poglądy nie mają wpływu na racjonalny ogląd sytuacji i są bardzo normalni. Amen.

Polacy jacy tacy

W wywiadzie na stronie Chip.pl zatytułowanym „Polacy niechętnie patrzą na chipy umieszczane pod skórą. Ekspertka wyjaśnia, skąd się bierze to zjawisko” dr Dominika Kaczorowska-Spychalska – dyrektorka Centrum Mikser Inteligentnych Technologii z Wydziału Zarządzania Uniwersyte-

tu Łódzkiego niewiele wyjaśnia, ale mówi, że w badaniu dotyczącym chęci wszczepienia sobie czipa odpowiedzi pozytywnej udzieliło 5 procent respondentów. Jeden z czytelników komentuje: „Niech pani doktor sobie zad zachipuje... Żeby w burdelu zbliżeniowo mógł zapłacić”.

W komentarzach pod artykułem o szwedzkich paszportach covidowych w czipach na stronie Bezprawnik.pl możemy znaleźć taki wpis: „Na razie jest to informacja pilotażowa, mająca na celu zbadanie stopnia akceptacji takich »nowinek«. Oczywiście docelowo chodzi tutaj o pełną kontrolę i inwigilację całego społeczeństwa”. Albo: „TEORIE SPISKOWE WYGINĘŁY... WSZYSTKIE STAŁY SIĘ FAKTAMI... pomyślcie o tych, które jeszcze nie wyginęły, i rozważcie, kiedy



one przestaną być teoriami i jak wpłyną na Wasze życie przy braku oporu”. Użytkownik Wilk komentuje: „Piękna sprawa dla owiec”.

Każdy użytkownik mediów społecznościowych wie, że to w komentarzach pod postami czy artykułami

znajduje się największe złoto. Wszczepienie czipa nie tylko dla Polaków jest sprawą kontrowersyjną, jednak informacje o obowiązkowych szczepieniach wśród Polaków wywołują podobne reakcje. To zamach na wolność.

Trochę inni, lecz niewinni

Skąd bierze się w narodzie polskim brak zaufania do szczepień, autoritetów naukowych i państwowych obostrzeń? Słynnej już, niezwykle wyczerpującej odpowiedzi na pytanie o wprowadzenie obostrzeń covidowych, jednocześnie tłumaczącej ten fenomen, udzielił wiceminister zdrowia Waldemar Kraska w listopadowym wywiadzie w radiu RMF FM: „Jesteśmy troszkę innym krajem. Inaczej kulturowo jesteśmy ustawieni. (...) Podchodzimy do takich obostrzeń z dużą dozą ostrożności. Mamy w sobie gen sprzeciwu”.

Wszystko jasne.

Polskie realia indukują mutagenезę trwale zmieniającą kod genetyczny obywateli.

Warto byłoby się zastanowić, jakie czynniki wpływają na zmiany w DNA. Czy to ciągła walka z fatalnie zarządzanym państwem, w którym obywatel na każdym kroku dostaje po dupie? Czy to fakt, że miłośnicy panujący politycy wymagają stosowania się do obostrzeń czy szerzej prawa, a sami ignorują je i łamią? Jaki wpływ ma informacja, że rząd wycofuje wynoszące pół miliona złotych finansowanie telefonu zaufania dla dzieci, podczas gdy rośnie liczba samobójstw, jednocześnie przeznaczając 300 mln zł na piłkę nożną, 2 mld zł na TVP zamiast na onkologię... Być może bombardowani codzienną porcją rządowego kurewstwa i katolickiego zabobonu (ostatnio w postaci posłanki z figurką Andrzeja Boboli w ręce) w ramach reakcji obronnej faktycznie zmutowali. Nie wierzą już żadnym autorytetom, a wiedzę czerpią od jasnovidza Jakowskiego.

MAGDALENA RZEJAK

ETYKA BEZBOŻNA

Dlaczego antysemita kochają Żydów?

Piszę do Was z czełości Dnia Judaizmu w Kościele katolickim, czyli 17 stycznia. Jakaż to radość dla takiego Żyda jak ja, że święty Kościół katolicki zechciał pochylić się nad nami, ślepy mi na dar męczeństwa Jezusa, i wejść z nami w uprzejmy dialog! Po stuleciach trzymania naszych przodków w papieskich gettach, tysiącach pogromów i wypędzeń nagle taka łaska!

Żydzi łaski od Kościoła nie potrzebują. To Kościół, pragnąc odwrócić uwagę od haniebnego prześladowania Żydów niemalże do ostat-

nich dekad, pragnie się teraz dowartościować i pogrzać w ciepłku synagogi. A najlepiej, żeby jeszcze Żydzi w pas się kłaniali i całemu światu głosili, jaki to zaszczyt ich spotkał, że sam pan biskup albo i pan papież raczył ich nawiedzić.

Tacy Żydzi, łasi na kościelne poklepywanie po plecach, zawsze się znajdują. Więc Dzień Judaizmu hula jak ta lala. Ci, co uważają pewnego Żyda za Boga, jedzą sobie z dzióbek z takimi, którzy uważają oddawanie czci boskiej człowiekowi za największe bluźnierstwo i idolatrię. Pięknie! Co tu się dziwić –

religia i hipokryzja są jak lesbijskie kochanki. Co je, wszetecznicze, pogonisz, to zaraz z powrotem nakryjesz je ze sobą w łóżku.

No ale skoro one mogą, to czy ksiądz z rabinem mają sobie żałować? Toż i oni są ludzie i miłości potrzebują.

Protekcjonalny, czyli wyższościowy, stosunek do Żydów jest najłżejszą postacią antysemityzmu. Tak lekką, że wielu Żydów i wielu antysemitów gotowych jest uważać go za coś, co

antysemityzmem nie jest. No bo jak większość poklepuje po plecach mniejszość, to można poczuć się wręcz bezpiecznie. Ale to tylko pozór, bo „łaskawcy” rozdają swoje uśmiechy na prawo i na lewo – nie tylko w stronę Żydów, lecz również w stronę ich prześladowców. Bo przecież prawdziwy chrześcijanin zrozumie każdego i każdemu wybaczy, czyż nie? Żydowi, że jest Żydem, a naziście, że jest nazistą.

Przed Zagładą Żydów antysemita tacy jak Roman Dmowski, który ma nadal pozostać patronem ronda w centrum Warszawy (PiS wymusił to ustawą, łamiąc w ten sposób wolę radnych stolicy), z dumą określali samych siebie tym słowem, a symbolem umiarkowania w stosunku do Żydów były słowa premiera Składkowskiego, wypowiedziane w roku 1936: „Walka ekonomiczna – owszem”, co miało znaczyć, że Żydów bić może nie trzeba, lecz i kupować w żydowskich sklepach również nie należy. W czasach masowych napaści faszystowskich bojówek na żydowskie sklepy i żydowskich studentów, getta ławkowego na uczelniach i codziennego ujadania w kościołach na „zabójców Pana Jezusa” stanowisko pana premiera było zaiste pełne łaskawości. Żydzi nazywali je „owszemizmem” i potrafili docenić.

Dziś antysemita są może mniej liczni niż przed wojną, lecz jakże tchórzliwi! Nie tylko nie chcą, by nazywać ich w ten sposób, lecz nieraz wręcz stroją się w piórka przyjaciół Żydów. Doszło już do tego, że pierwszym znakiem świadczącym o tym, że ktoś może być antysemitą, jest głośnie zapewnianie przez delikwenta, że nim nie jest. Jak ktoś nie jest, to nie ma zwykłe sposobności, aby o tym i innych zapewniać.

Jednakże znacznie więcej niż antysemitów jest w naszym kraju takich, którzy naprawdę nie

czują wrogości ani uprzedzeń, lecz nieświadomie powtarzają niektóre kłamstwa o Żydach, mające zdyskredytować ich w oczach współobywateli. W powielaniu takich kłamstw celują władza PiS i Kościół, co oznacza, że działają w nich pospół typowi antysemita z owymi pocziwami, którzy z niewiedzy i głupoty powielają antysemita kłisze, czyli utarte przesady i nieprawdy.

Ileż ich jest! Podam tylko kilka przykładów. Otóż antysemita i bezmyślnie im ulegający „pocziwcy” twierdzą, wbrew tysiącom świadectw, że podczas wojny Polacy na ogół współczuli Żydom i pomagali im, jak tylko mogli, podczas gdy szantaże i morderstwa były tylko rzadkimi ekscesami. Żydzi, owszem, byli przez Niemców eksterminowani, lecz poddawali się temu bez walki, a w dodatku masowo z Niemcami współpracowali w dziele Zagłady. Po Żydach pozostał majątek, który zajęli Polacy, a teraz jacyś amerykańscy Żydzi domagają się jego zwrotu, choć nie są wcale potomkami dawnych właścicieli. No a tak w ogóle to Żydzi niesprawiedliwie oskarżają Polaków o antysemityzm, którego przecież prawie nie ma. Bo, jak wiadomo, na murach polskich miast i miasteczek pełno jest napisów antyfrancuskich i antymongolskich, podczas gdy „Jude raus!” i powieszane gwiazdy Dawida należą do rzadkości. W internecie zaś trudno spośród rasistowskiego hejtu wymierzonego w Szwedów i Portugalczyków wyłuskać coś o Żydach. No właśnie, gdzie jest granica pomiędzy zwykłą ślepotą na antysemityzm i bekrzytycznym powtarzaniem bredni o Żydach a prawdziwym antysemityzmem? Są tacy, którzy nie zaprzatają sobie głowy jej wyznaczaniem, mówiąc, że to w gruncie rzeczy żadna różnica. A wy? Jak sądzicie?

JAN HARTMAN

Wina Tuska wytrawne i półsłodkie

Polityka to nie je bajka; to je bitwa.



Rys. PATRYK SROCCZYŃSKI

Narazając się Urbanowi, który woli słuchać Tuska niż Beethovena, zapytam: nie macie wrażeń, że nowy stary przewodniczący Platformy Obywatelskiej, który miał stać się jej wielką szansą, powoli staje się jej problemem? A może nie tylko Platformy? A może nie aż tak powoli?

Temat wywołał Maciej Gdula, który w „Krytyce Politycznej” napisał trafny tekst zatytułowany – no właśnie – „Problem z Tuskiem”. Gdula pisze głównie z punktu widzenia lewicy – co rozumiem, albowiem mnie też obchodzi głównie lewica. Bez lewicy ewentualne rządy anty-PiS-u będą krótkie i zakończone rychłą klęską wyborczą, która przywróci władzę Kaczyńskiemu na jeszcze dłuższe lata. Sukcesy wyborcze (i sondażowe) PiS-u to efekt keynesowskiej polityki gospodarczej i odważnych transferów społecznych – a lewica jest jedyną siłą opozycyjną, która to rozumie.

Raz dookoła Czarzastego

Gdula słusznie zauważa, że pierwszym krokiem Tuska na rzecz budowy porozumienia na opozycji było ogłoszenie „absurdalnej tezy, że Lewica jest w strategicznym sojuszu z PiS”, co stawia lewicową formację przed kretyńską koniecznością tłumaczenia się, że nie jest wielbłądem. Nie, lewica nie współpracuje z PiS-em, ale jako racjonalna opozycja głosuje czasem za rozwiązaniami, które uważa za istotne ze społecznego punktu widzenia. Czy jeśli rząd zdobędzie się w końcu na przegłosowanie jakiejś formy paszportów covidowych, to Platforma Tuska będzie głosować przeciw – w nadziei, że jak więcej Polaków umrze na COVID-19, to PiS szybciej straci władzę? Czy w tej sprawie Tusk wejdzie jednak w „strategiczny sojusz z Kaczyńskim”?

Drugim wydarzeniem w procesie Tuskiego jednoczenia opozycji było rozbięcie lewicowej formacji parlamentarnej i powstanie koła PPS. Gdula o tym nie wspomina, być może dlatego, że jako prominentny polityk Nowej Lewicy jest w sytuacji nieręcznej – ale pytanie o rolę szefa PO w tej sprawie warto by postawić.

Żeby nie było wątpliwości: oczywiście kluczową i fatalną rolę odegrał Włodzimierz Czarzasty i dokonane przez niego skandalicznie niedemokratyczne wyróżnienie wewnątrzpartyjnej opozycji. Ale nowemu kołu zdaje się patronować jeśli nie Tusk, to nadzieją na Tuska. Andrzej Rozenek zwerbalizował ją wprost na łamach tygodnika „NIE” w rozmowie z Michałem Marszałem, gdy zapytany, czy chodzi o to, żeby startować z list PO, odrzekł: „Rozsądni przywódcy, w tym Donald Tusk, rozumieją, że aby wygrać z PiS-em, trzeba mieć lewicę na pokładzie”. Trudno nie dostrzec, że – na razie – Tuskowi nie udało się niczego uszczknąć Kaczyńskiemu, za to świętnie idzie mu kanibalizowanie innych formacji antykaczyzmu.

Dzieje się tak, gdyż osobowość i sposób uprawiania polityki byłego „prezydenta Europy” wydają się cokolwiek niedostosowane do sytuacji, w której się znalazł. A zwłaszcza celu, który głosi – a którym ma być jakoby porozumienie wszystkich sił demokratycznych na rzecz zwycięstwa z kaczynizmem.

W kolejce za Kaczyńskim

Na początku stycznia podczas rozmowy w TVN 24 Diana Rudnik – w bardzo zawołowanej i przepraszającej formie – ośmieliła się zadać szefowi PO pytanie, czy byłby skłonny zrezygnować z własnych premierowskich ambicji na rzecz jedności opozycji.

Warto zacytować to pytanie *verbatim*, bo w jego sformułowaniu widać wyraźnie, jak bardzo dziennikarka boi się je zadać: „To muszę dopytać o tę odpowiedzialność, także polityczną: panie przewodniczący, może się okazać, że wśród tych wielu rzeczy, które łączą partie opozycyjne, tym, co nie łączy, jest Donald Tusk, i co wtedy: czy kompromisowy kandydat wspólny porozumienia, zgody – to jest jakiś scenariusz, który wchodzi w grę, czy absolutnie nie?”

Lęk red. Rudnik był zasadny – bo mimo subtelności sformułowania Tusk i tak ją opierdolił: „Ja nie chcę, broń Boże, recenzować pani py-

tań, ale wydaje mi się, że nie jest to podstawowy problem Polek, Polaków i Polski”. Dziennikarka, najwyraźniej czując, że nie ma już nic do stracenia, brnęła dalej: „Dla Polek i Polaków może nie, ale dla tych partii myślę, że z całą pewnością tak, i może się o to rozbić cała budowa koalicji”.

W tej sprawie lider PO ma wyrobioną opinię: „Ta przyszła koalicja może się rozbić o własną słabość” i on, Tusk, „nie pozwoli na to, żeby z faktu, że Platforma jest dzisiaj najsilniejszą partią po stronie opozycji, uczynić zarzut” – przy czym nie omieszczał zaznaczyć, że w dzisiejszej pozycji PO on, Tusk, „ma jakiś skromny swój udział”.

Dla porządku warto zaznaczyć, że nikt nie czyni Tuskowi zarzutu z tego, że PO ma najlepsze notowania wśród partii opozycyjnych. Zarzuty dotyczą osobistych notowań Tuska, który ma najsilniejszy elektorat negatywny wśród polityków opozycyjnych, a wśród wszystkich – ustępuje tylko Kaczyńskiemu.

W sondażu United Surveys dla „Wirtualnej Polski”, zrobionym w grudniu, Polacy wskazali najgorszych liderów politycznych 2021 r. Wygrał bezsprzecznie Jarosław Kaczyński z 27,7 procent; Tusk był drugi i miał 21,4 procent. W innym grudniowym sondażu, zrobionym przez CBOS, Tusk jest absolutnym liderem nieufności wśród polityków opozycji – nie ufa mu równo połowa Polaków; ufa niepełna co trzeci. Dużo lepsze wyniki ma Rafał Trzaskowski (41 proc. zaufania; 39 nieufności), jeszcze lepsze Szymon Hołownia

(odpowiednio 45 do 28), Tusk bije nawet Władysława Kosiniaka-Kamysza (33 do 25).

Hołownia niewiedzący

Gdy Tusk wrócił do Polski i stanął na czele PO – niewątpliwie przyczynił się do przerwania wielkiej platformianej smuty i zakończenia dobrej passy Hołowni. Dziś już jednak widać dokładnie, że PO z Tuskiem na czele ma szklany sufit na poziomie poparcia 25–26-procentowego. I jest to sufit ze szkła solidnie zbrojonego: od powrotu Tuska 3 lipca na ponad 100 sondaży 27 proc. Koalicja Obywatelska osiągnęła w czterech. 28 nie miała ani razu. To chyba najbardziej konsekwentne wyniki w historii polskich badań opinii społecznej: wszystkie inne partie notują wahnięcia w górę i w dół, PiS w tym czasie bujało się od 26 do 40, Hołownia już po utracie koszulki lidera telepie się między 8 a 21. Każdy może powiedzieć, że jest potencjał wzrostu – tylko Tusk twardo zabetonował swoją formację na poparciu co czwartego Polaka i ani kroku w przód.

Jeśli ktoś jeszcze wierzy, że Platforma Obywatelska jest w stanie samodzielnie pokonać Prawo i Sprawiedliwość – to wierzy sercem, a nie rozumem. A jeśli PO rzeczywiście uważa, że jedynym sposobem na odebranie władzy Kaczyńskiemu jest wspólna lista opozycji – to chyba najwyższa pora, żeby pojęła, że Tusk jest gwarantem tego, iż takiej listy nie będzie.

Nie wiem, czy zauważyliście, ale nikt nie chce iść z Tuskiem.

Niechęć między liderem PO i lewicą jest oczywista i namacalna; lewicowi politycy nie muszą się nawet odżegnywać od potencjalnej koalicji, bo nikt ich do niej nie zaprasza. Ale także ci, pod których adresem Tusk od początku lipca kieruje dość monotonne zaproszenia, nie są nimi zainteresowani. Ani Polska 2050, ani PSL ani razu nie wykazały choćby cienia gotowości do wejścia na Tuskowe listy, choć coraz częściej przebąkują, że mogłyby pójść ze sobą.

Hołownia swoje całkowite *désintéressement* zapisaniem się do Koalicji Obywatelskiej wyraża jasno. „My nie planujemy wspólnych list z Platformą i ja też o tym wyraźnie mówię” – odpowiedział ostatnio na kolejne Tuskowe wezwanie do „wspólnego bloku”. Kosiniak-Kamysz, przywołując przegraną z eurowyborów, mówi: „Głupotą jest robić drugi raz ten eksperyment. Nas na głupotę nie stać”. I dodaje, że tworzenie na siłę wspólnej listy wepchnie centrowego wyborcę w ramiona PiS. Co na to Tusk?

Wygląda na to, że nic. Lider PO powtarza te same próby zagonienia Hołowni i Kosiniaka-Kamysza na swoje podwórko i jest wyraźnie niezdolny do uelastycznienia swego stanowiska – zaryzykuje tezę, że głównie dlatego, że wiązałoby się to z rezygnacją z osobistych ambicji. Za to jego wielbiciele okładają opornych pałami. Red. Tomasz Lis ogłosił na Twitterze, że „PiS i TVP całkowicie odpuszczają Hołowni”, bo „uważają go po prostu za obiektywnego sojusznika w walce z Platformą i Tuskiem, będącymi według Kaczyńskiego jego jedyną poważną i prawdziwą konkurencją”.

„Skutecznie opieramy się przemocowym załotom Platformy” – odgryzł się niespieszony Hołownia.

Co więcej, na ogłoszone przez Hołownię zaproszenie do debaty liderów partii opozycyjnych na rzecz „wypracowania strategii zwycięstwa” odpowiedzieli pozytywnie zarówno ludwicy, jak i lewica. Za to Borys Budka – nawet nie Tusk – z wyśzością pouczył potencjalnego partnera, że „polityka to nie talent show”. I dodał – całkiem już komicznie – że „nie spotkał nigdy, a uważnie śledzi politykę, by ktokolwiek organizował debaty opozycyjne na temat przyszłości”.

Kto im da więcej

Może w tym jest właśnie problem? Może fakt, że opozycja w ogóle nie mówi o przyszłości, sprawie, że wyborcy boją się na nią głosować, bo kompletnie nie wiedzą, czego się spodziewać. Prominentni politycy PO mówią wprost, że uważają program wyborczy za zbędny zbytek. Hanna Gronkiewicz-Waltz wyjaśniła, że Platforma nie ma programu, bo nie ma kampanii wyborczej, a Radek Sikorski ogłosił, że pytania o to, co dzisiejsza opozycja robi z Polską po ewentualnym zwycięstwie, to jak stawianie kwiatków na parapecie płonącego domu.

Tymczasem

ludzie się rozbestwili i chcą wiedzieć, co dostaną za swój głos. PiS obiecało 500 zł na każde dziecko i dało 500 zł na każde dziecko – i teraz bezczelny elektorat chce wiedzieć, co lepszego może mu dać opozycja.

I gdy ta mówi wyborcom: „Będziecie żyli długo i szczęśliwie”, czują się dziwnie nieusatisfakcjonowani.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



MICHAŁ MARSZAŁ

Działania PiS-u wokół Pegasusu udowadniają, że Polska utraciła charakterystyczne dla państw Zachodu bezpieczniki, w których jeśli nie politycy, to chociaż wymiar sprawiedliwości czuwa nad tym, żeby nie każdy mógł słyszeć wszystko.

Nastaly groźne czasy dla przedstawicieli opozycji. To, że każdy z nas może paść ofiarą podsłuchu, jest jasne już od czasów prehistorycznych, gdy jakiś byle chuj mógł czaić się za drzewem i nadstawiać uszu nad uga-buga, które nie było do niego kierowane. W średniowieczu niektóre zamki posiadały wbudowane kanały akustyczne, by z jednej komnaty dało się słyszeć to, co gadają w drugiej. Dopiero rozwój techniki radiowej i miniaturyzacja sprawiły, że wścibskie zamiary przestały rzucać się w oczy. W 1945 r. delegacja rosyjskich dzieci wręczyła ambasadorowi USA w Moskwie wykonaną z drewna replikę Wielkiej Pieczęci, jednego z najważniejszych symboli Stanów Zjednoczonych, na którym orzeł trzyma coś w mordzie i łapach, a nad łbem latają mu gwiazdy. Przez bitych 6 lat Rosjanie byli w stanie dzięki temu cudowi fizyki – pozbawionemu kabli, źródeł zasilania i nieemitującemu fal – słuchać, co uważa ambasador, który powiesił prezent w gabinecie.

Nie sam podsłuch, który dzisiaj fruwać może gdzieś w kosmosie, jest jednak złem, ale to, jak i kto może ze zgromadzonych danych korzystać.

Jako że nie ma co liczyć na to, że pisowcy się ucywilizują, a Ziobro, Wąsik i Kamiński, którzy już w latach 2005–2007 lubowali się w takich metodach, odpuszczają – przygotowałem krótki poradnik, jak dać sobie radę z podsłuchem.

1. Nie korzystaj z telefonu

Rada łatwa tylko z pozoru. Telefon, a szczególnie smartfon, to dziś centrum wymiany i czerpania informacji ze świata. Od dzieciaka oglądającego bajeczki po premiera, który w prywatnym meju w limuzynie ustala z Dworczykiem kolejne polityczne ruchy, wszyscy potrzebujemy telefonów.

Pegasus dlatego jest tak groźny, że nie tylko potrafi zebrać wszystkie nasze połączenia, SMS-y, mejle, ale dlatego, że jest w stanie zamienić się w urządzenie nasłuchujące i pokazujące na wideo, jak sramy, bierzemy kąpiel, walimy gruchę albo knujemy nad kampanią wyborczą, jak to się działo w przypadku senatora Breyzy (czy gruchę walił, nie wiadomo).

Teoretycznie więc przesiadka na starą komórkę, pozbawioną kamerki, daje szansę, że przynajmniej przestaną nas widzieć, brak modułu GPS uniemożliwi namierzenie naszej lokalizacji itd. Ale wciąż możemy paść ofiarą podsłuchu, bo według ekspertów rozklekotana nokia wcale nie chroni przed Pegasusem, lecz wręcz przeciwnie – niektóre zabezpieczenia złać jeszcze prościej, bo są gorzej niż dzisiaj szyfrowane. Jeśli więc jesteśmy gotowi na cywilizacyjny regres, kupmy starą komórkę, ograniczamy rozmowy przez nią i wyjmujemy



Krótki poradnik dla poddanych PiS-u.

Rządzie nie pod-słu-chuj

z niej baterię, gdy tylko to możliwe. I pamiętajmy, że każdy kij ma 2 końce: ważne, czy rozmówca po drugiej stronie i osoby w naszym otoczeniu też wdroyły takie środki ostrożności.

Uprowadzając pytania: budek telefonicznych już w Polsce nie ma – ostatnia została zlikwidowana w 2017 r.

2. Zdobądź amerykański, kanadyjski bądź izraelski numer telefonu

Firma NSO, która stworzyła oprogramowanie Pegasus, chwali się w komunikatach prasowych, że po naciskach politycznych niemożliwe jest podsłuchiwanie numeru telefonu zaczynającego się na +1 (USA, Kanada) lub +972 (Izrael). Chuj raczy wiedzieć, czy to prawda, niemniej w teorii da się załatwić numer telefonu z tych krajów i korzystać z niego w Polsce. Komórki z USA nadają we frekwencjach GSM od 850 do 1900, a europejskie od 900 do 1800, ale jeśli nasza była wyprodukowana w ciągu ostatnich pięciu lat, zapewne działa w wielu zakresach i da radę. Rozmowy, pobieranie i wysyłanie danych będą jednak pieruńsko drogie – kto wyjechał poza granice Unii Europejskiej i nadział się na roaming, ten wie, o czym mowa. Jest to więc rozwiązanie kosztowne i dla odważnych – bo łapki Ziobry sięgają mogą w Polsce dalej, niż się to Amerykanom czy Izraelczykom wydaje.

3. Kamokażna kasprókabokawać kamókawić kaszykařem

Tłumacząc wprost: można próbować mówić szyfrem, np. takim, jak zaprezentowany powyżej, przed każdą sylabą dodając „ka”. Złamanie tego

kodu inteligentom z polskich służb może zająć kilka miesięcy, ale w końcu się połapią. Trudniejsze kody wymagają zachodu, a przede wszystkim tego, żeby system nadawca-odbiorca był wydajny i tajny. Co z tego, że Kamiński nie będzie wiedział, o co chodzi, jeśli „dzień dobry” będziemy mówili pół godziny, a jego zrozumienie będzie wymagało opasłej książki.

Słynne „Najlepsze kasztany są na placu Pigalle”, z odzewem „Zuzanna lubi je tylko jesienią” i kontrodzewem: „Przesyła ci świeżą partię” dobre jest, gdy chcemy zidentyfikować właściwego rozmówcę, ewentualnie przekazać mu prosty komunikat. Przy organizowaniu kampanii wyborczej opozycji albo prowadzeniu rozmów adwokackich z klientami może okazać się to zbyt skomplikowane. Tusk pojeździe zabiegać o głosy do Sopotu zamiast na Podkarpacie, a przed sądem klient przyniesie się do winy, choć prosiliśmy go tylko, żeby pozdrowił żonę. Poważni ludzie nie mogą pozwolić sobie na takie niedociągnięcia. Tym bardziej że zdarzały się już w polskim wymiarze sprawiedliwości historie, gdy herszt jakiejś bandy opracowywał kod mający zamienić słowa „morderstwo” lub „narkotyki” na „świnka” albo „piesek” – i zarówno prokuratura, jak i sędziom udawało się połapać i skazać oskarżonych.

Pamiętajmy: każdy nawet najbardziej skomplikowany szyfr może być przez Pegasus nagrany – a potem, co też jest kwestią czasu, przez biegłych odkodowany. Nawet próby mówienia najbardziej wymyślnymi kodami – jak Duda po angielsku – na nic się zdadzą.

4. Mów w egzotycznym języku

Istnieją na świecie dialekty, które zna tylko wąska grupa osób. Używany przez około 20 tysięcy ludzi na La Go-

merze, jednej z Wysp Kanaryjskich, język silbo polega na gwizdaniu. Wyndeziono go, żeby porozumiewać się na duże odległości. Niestety Wyspy Kanaryjskie są częścią Hiszpanii, a hiszpańskim posługuje się ponad 500 milionów ludzi, czyniąc go trzecim najpopularniejszym językiem świata. Znajdzie się więc tłumacz, który połączy kropki.

Młaskano-nosowy język sekelele, używany przez afrykańskie plemię !Kung, wydaje się lepszym rozwiązaniem. Posługuje się nim około 6000 osób mieszkających przy granicy angolsko-namibijskiej – jeśli nie trafi się jakiś zbłąkany misjonarz, który będzie potrafił go przełożyć, możemy czuć się w miarę bezpieczni nawet z chodzącym 24 h na dobę Pegasusem.

Owszem, nauka będzie długa i kosztowna, ale dzięki opanowaniu tego narzecza Wąsik z Kamińskim słyszeć będą tylko stęki i młaskania. Bez kamerki pomyśl, że ktoś bez przerwy je albo sra – i to już będzie wystarczająca nagroda za włożony przez nas trud. Sprawdziłem też na liście biegłych sądowych – nikogo biegłego od sekelele polski wymiar sprawiedliwości nie posiada. Można więc nam będzie nagwizdać.

5. Wysyłaj gołębie i sygnały dymne

Według kanadyjskich naukowców (brzmi lepiej niż „amerykańskich”) przeciętny człowiek ma w ciągu dnia ok. 6200 myśli. Większość ludzi – może oprócz mnichów klasztornych i Agaty Dudy – przemienia myśli w słowa, w związku z czym pierdoli kilka godzin dziennie kocopoły o niczym. Nagrać kogoś to jedno, a zrozumieć i wyciągnąć wartościowe informacje to drugie.

Już dziś współczuć można agentom, którzy z rozmów Giertycha i Breyzy

wyselekcjonować mieli to, co politycznie istotne. Nie tylko musieli ich wysłuchać, ale też przejrzeć słowo pisanie: mejle, SMS-y, komunikatory. Metoda znacznie utrudniającą pracę podsłuchującym byłoby takie mieszanie wątków i sposobów komunikacji, by nie mogli pożenić jednych informacji z drugimi. Ściśle prywatny kontakt powinniśmy więc zaczynać rozmową na cmentarzu, kontynuować mejlem, telefonicznie, wreszcie kluczowe elementy przekazywać pocztówką, sygnałem dymnym lub gołębiem. Tym, którym wydaje się to żartem, przypomnieć należy, że w trudnych momentach to właśnie analogowe metody komunikacji są najbardziej niezawodne. Niejaki amerykański gołąb G.I. Joe odznaczony został w 1946 r. brytyjskim medalem za odwagę, gdyż podczas II wojny światowej dzięki przeleceniu ponad 30 km w 20 minut uratował ponad 1000 alianckich żołnierzy, przekazując w ostatniej chwili wojskom amerykańskim, aby nie bombardowały włoskiej miejscowości Calvi Vecchia, gdyż zdobyli ją już Brytyjczycy. Łączność radiowa zawiodła i gdyby nie ptaszek, cała miejscowość poszłaby z dymem. Jaki to zatem problem zacząć korzystać dziś z gołębia, gdy na dodatek nie będą mu świstać kule koło skrzydeł? Mariusz Kamiński ma 168 cm wzrostu i słaby wzrok – myślicie, że wypatrzy i złapie w miasteczku takie sprytnie zwierzątko?

6. Pogódź się z losem

Tak, drodzy państwo.

Nie ma lepszej metody na walkę z podsłuchami niż zdanie sobie sprawy, że mogą towarzyszyć nam wszędzie i zawsze – i dlatego należy zachowywać się tak, jak gdyby ich nie było.

Wiceminister Olga Semeniuk stwierdziła: „Gdybym była podsłuchiwana lub w jakiś sposób inwigilowana jako osoba publiczna – wiceminister, radna – nie miałabym z tym żadnego problemu, ponieważ nie mam nic do ukrycia”. To oczywiście bajka dla głupich, gdyż w pogodzeniu się z podsłuchem nie chodzi o to, aby od tej pory zachowywać się dobrze i moralnie. Wręcz przeciwnie – chodzi o to, by zachowywać się tak jak do tej pory, ale mieć to w dupie. Jarosław Kaczyński dał się nagrać, jak rolował na grubym szmal austriackiego pośrednika przy budowie wieżowców. I co? I chują mu zrobili. Tak więc należy do sprawy podejść: godnie mierzyć się z losem, nie zmieniając przyzwyczajęń, a przy okazji walczyć o jedyne sensowne wyjście z sytuacji – zostać podsłuchującym, a nie podsłuchiwanym. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

MÓZDZEK TYGODNIA



Gdy herszt Kaczyński powiedział w rozmowie z tygodnikiem „Sieci”, że pisowskie służby specjalne mają Pegasus i nie wahają się go używać, zrobił durniów z podwładnych rozbójników, m.in. ze Skurkiewicza, Wosia i Fogla. Rozbójnicy wcześniej zaklinali się, że Pegasus w Polsce nie było i nie ma, a nazwa, o którą pytają dziennikarze, określa znalezioną na strychu przedpotopową konsolę do gier.

Wiernym podwładnym herszta Kaczyńskiego jest również rozbójnik Andzel, który jako szef sejmowej komisji do spraw służb specjalnych także był pytany o Pegasus, ale wołał

się na ten temat nie wypowiadać. Andzel nie mełł ozorem do czasu, aż herszt potwierdził używanie tego systemu szpiegowskiego przez pisowskie służby specjalne. Mądrze, tak się wydawało...

Ale wówczas w Andzela durny duch wstąpił! W rozmowie z TVN 24 powiedział, że Kaczyński nie powiedział tego, co powiedział w „Sieciach”.

Ma aż taki tupet?! – dziwił się dziennikarze. Jest aż tak głupi?! A może rozbójnik Andzel jest aż tak mocny, że może sobie pozwolić na zaprzeczanie słowom herszta Kaczyńskiego?

Odpowiedzi przyniesie przyszłość. Jeżeli Andzel padnie politycznym trupem, będzie to znaczyło, że jest durniem. Jeśli przeżyje, będzie to znaczyło, że Kaczyński nie jest tak silnym hersztem, jak go malują. □



Krzysztof Brejza nigdy nie był ulubieńcem mediów publicznych, ale przed rokiem 2019 pałkarze Jacka Kurskiego nie poświęcali mu więcej uwagi niż innym aktywnym posłom opozycji. Wyjątkowo intensywnie eksploatowali jedynie pożar jego kamienicy, ale trudno się dziwić, bo się nadstawił, z powagą twierdząc, że z powodu swej działalności politycznej padł ofiarą zamachu terrorystycznego, tymczasem śledztwo wykazało, iż w płomieniach stanął stojący przy kamienicy kibel, a terrorystą okazał się inowrocławski menel, który wrzucił do toy-toya tłącego się peta.

Sytuacja się zmieniła, od kiedy Brejza został szefem sztabu wyborczego Koalicji Obywatelskiej-Platformy Obywatelskiej w czerwcu 2019 r. Publikacje na jego temat straciły wówczas satyryczny rys i stały się chlebem powszednim. W ciągu niespełna trzech miesięcy portal „TVP Info” opublikował 30 artykułów poświęconych Krzysztofowi Brejzie; we wszystkich zarzucano mu, że potajemnie kieruje Wydziałem Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej funkcjonującym w Urzędzie Miasta Inowrocławia, nakładając pracowników ratusza do agitacji politycznej i siania nienawiści w internecie.

Dysponent

Też, że „szef sztabu wyborczego KO-PO niszczy konkurencję, używając pieniędzy samorządu, co jest możliwe dzięki temu, że od 2014 r. prezydentem Inowrocławia jest Ryszard Brejza, ojciec parlamentarzysty”, lansują TVP Info, TVP 1, TVP 2 i gazety trzymane na smyczy przez Kaczyńskiego. „Wydział nienawiści w inowrocławskim ratuszu” miesiącami nie schodzi z czołówek pasków i serwisów informacyjnych i staje się motywem kampanii wyborczej pisuarów. Propagandyści przebrani za dziennikarzy stają na głowie, aby połączyć Brejzów z aferą fakturową.

To kusząca i płodna propagandowo perspektywa.

Prokuratura Okręgowa w Gdańsku w 2017 r. wszczęła śledztwo, dotyczące przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych – pracowników Wydziału Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta Inowrocławia – polegającego na posługiwaniu się przez nich poświadczającymi nieprawdę oraz podrobionymi dokumentami. Dokumenty te to faktury wystawione na rzecz urzędu przez współpracujących z urzędnikami przedsiębiorców. Służyły one do uzyskania z budżetu gminy wypłaty pieniędzy za usługi, których nie było bądź nie były świadczone na rzecz urzędu, tylko innego podmiotu. Kwota objęta zarzutami nie jest zbyt imponująca, bo lekko przekracza 300 tys. zł, ale dla pisowskich propagandystów ważniejsza jest możliwość umieszczania Brejzów w kręgu podejrzeń poprzez sugerowanie, że byli organizatorami przestępczego procederu i czerpali z niego korzyści osobiste polegające na prowadzeniu wydziału nienawiści za zdefraudowane pieniądze.

Śledztwo w sprawie afery fakturowej powadzi gdańska prokuratura do spółki z bydgoską delegaturą Centralnego Biura Antykorupcyjnego. To ważne zastrzeżenie, bo, jak wiadomo, ukochane dziecię Kaczyńskiego, Kamińskiego i Wąsika jest dysponentem Pegasusu.

Spiegowanie

W materiałach dotyczących „wydziału nienawiści w inowrocławskim ratuszu” dziennikarze na usługach PiS-u wprost przyznają, że prezentowane informacje pochodzą ze śledztwa, używają twierdzeń typu „jak zeznaje świadek” i przytaczają treść korespondencji elektronicznej Krzysztofa Brejzy z innymi osobami. Mimo ustawicznego i publicznego przyznawania się do przestępstw w postaci naruszenia tajemnicy śledztwa i tajemnicy korespondencji nie reaguje żaden prokurator. Gdy 25 sierpnia 2019 r., czyli 48 dni przed wyborami, portal „TVP Info” publikuje tekst Samuela Pereiry „Nie wdawać się w dyskusję. Klepać komentarze. Instrukcje Brejzy dla wydziału nienawiści”, w którym roi się od cytatów z treści uzyskanych w wyniku działań operacyjnych, trafia mnie szlag. Wśród nich są także liczne fragmenty korespondencji prowadzonej przez Krzysztofa Brejzę z innymi osobami za pomocą komunikatorów. Zostały one pozyskane za pomocą Pegasusu, bo inne aplikacje nie są w stanie rozszyfrować tekstów zawartych w WhatsAppie i Signalu.

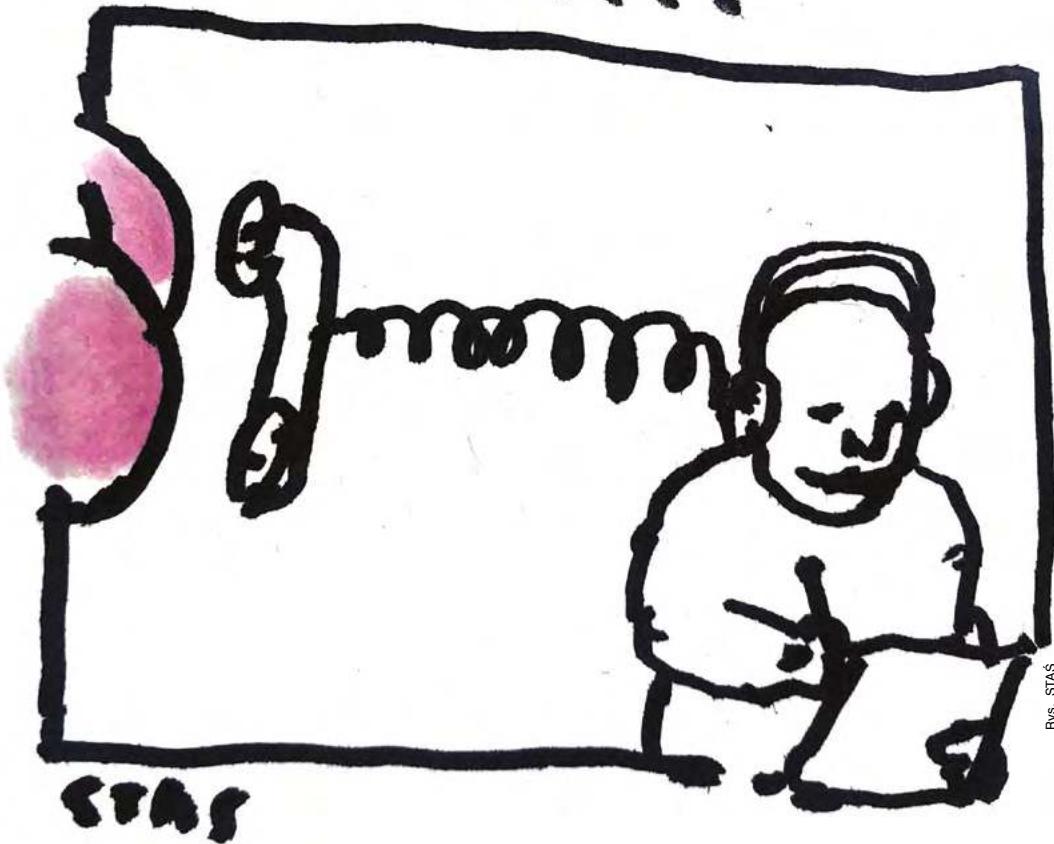
Zapytałem Ministerstwo Sprawiedliwości, „dlaczego minister prokurator generalny Zbigniew Ziobro i prokurator krajowy nie reagują na rozpowszechnianie bez zezwolenia materiałów ze śledztwa w sprawie oszustw i innych przestępstw popełnionych na szkodę Urzędu Miasta w Inowrocławiu”. Odpowiedź: „Prokuratorzy nie są w stanie reagować na każde tego typu zdarzenie”.

O brak reakcji zapytałem także gdańską prokuraturę. Odpowiedziała, że materiały i cytaty publikowane przez TVP i inne media nie pochodzą z prowadzonego przez nią śledztwa. Przymusiłem gdańskich prokuratorów, aby odnieśli się

Wanna przeznaczenia

Po co Zeus Kaczyński ujeżdża Pegasusu.

ODSTANIAMY KULISTY PEGASUSA...



do konkretnych cytatów publikowanych przez publiczną szczujnię, śląc konkretne pytania.

Prokuratura Okręgowa w Gdańsku poinformowała mnie, że wszczyna śledztwo w sprawie rozpowszechniania informacji ze śledztwa i naruszenia tajemnicy służbowej przez funkcjonariusza publicznego. Szczegółów nie chciała zdradzić, powołując się na dobro postępowania.

Wędrowka

Wybory za pasem, śledztwa w sprawie wycieku materiałów zhakowanych za pomocą Pegasusu i wykorzystywanych w kampanii wyborczej przez spółkujących z władzą dziennikarzy TVP nie ma komu prowadzić. Materiał dowodowy jest bowiem obfity, a jego interpretacja oczywista; uczciwie prowadzone postępowanie niechybnie w mig by dowiodło, że Polska pod rządami PiS-u jest jednym wielkim wydziałem nienawiści, zawierającym w swoim składzie służby i przebranych za żurnalistów sługusów władzy, a de facto cały aparat państwa. To istota i rzeczywisty cel działań Jarosława Kaczyńskiego oraz jego biało-czerwonej drużyny i jasne jest, że prokurator, który prawdę tę by obnażył, minutę później byłby krótszy o głowę.

Czas płynie, po kilku tygodniach w aktach sprawy są wyłącznie decyzje kolejnych prokuratorów o przekazaniu sprawy innej jednostce organizacyjnej. Wreszcie po 600-kilometrowej wędrowce akta trafiają do Prokuratury Okręgowej w Ostrowie Wielkopolskim. Ostrowska prokuratura podejmuje śledztwo, ale umarza je w grudniu 2020 r., nawet nie zająknąwszy się na temat źródeł, z jakich korzystali Pereira i inni przebieńczy.

Dowcip

Żeby zamydlić oczy public, prokuratura co prawda przesłuchiwała redaktora naczelnego „TVP Info” Samuela Pereirę, ale gdy odmówił wskazania, jak wszedł w posiadanie rozpowszechnianych materiałów, powołując się na tajemnicę dziennikarską, organa ścigania skwapliwie dały za wygraną. Zarzutów z tytułu nielegalnego rozpowszechniania informacji ze śledztwa mu nie postawiono, przyjmując, że co prawda mógł dopuścić się czynu zabronionego, ale jego szkodliwość społeczna była znikoma, bowiem realizował przypisaną mediom funkcję kontrolną wobec władzy (sic!). Prokuratura powołała się „na orzecznictwo sądów krajowych oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasbourgu w zakresie dotyczącym

przekazywania opinii publicznej przez przedstawicieli mediów informacji o funkcjonowaniu organów państwowych”, co świadczy o wyrafinowanym dowcipie śledczych. Pereira za pomocą informacji pochodzących z włamań do telefonów Brejzy dokonanych przez służby państwowe nie informował bowiem opinii publicznej o funkcjonowaniu organów państwowych, tylko w drodze przestępstwa uzyskał od organów państwowych materiały mające skłonić opinię publiczną do zaniechania głosowania na Krzysztofa Brejzę i innych przedstawicieli ugrupowań opozycyjnych.

Od 2019 r. napisałem na ten temat 9 publikacji. Wszystkie psu na budę.

Nienawiść

A przecież wpływ działań pisowskich agitatorów i służb na wynik wyborów jest oczywisty. Przypomnijmy, że w Sejmie pisuary uzyskały 235 mandatów, niewiele więc brakło, żeby nie mieli większości. Pegasus, CBA i Pereira prawdopodobnie wypaczyli zatem wynik wyborów w sposób diametralny, bo można przyjąć, że gdyby nie ten tercet, partia prawa i sprawiedliwa w 2019 r. zostałaby odsunięta od koryta.

W tym świetle Watergate przy Pereiragate to niewinne igraszki...

Nie wiem, czy Krzysztof Brejza maczał palce w działaniach inowrocławskiego wydziału nienawiści. Wiem natomiast, że do dziś nie postawiono mu jakichkolwiek zarzutów, mimo że CBA od ponad czterech lat prowadzi śledztwo przy użyciu najnowocześniejszych narzędzi szpiegowskich.

Wiem też, że informacje uzyskane przez CBA wskutek totalnej inwigilacji Pegasusem telefonów Brejzy nie stały się dowodami w postępowaniu karnym, ale za to przerobiono je na propagandową pałę, którą wierne matce partii służby przekazały usługowym mediom. A uczynienie z Polski wydziału nienawiści to zbrodnia o większej szkodliwości społecznej niż uformowanie wydziału hejterskiego w powiatowym mieście.

Wanna

Krzysztof Brejza nie uzyskał mandatu poselskiego, bo po ataku przeprowadzonym przez TVP zrezygnował z kandydowania i wystartował – z sukcesem – w wyborach do Senatu.

Pozwał Pereirę, ale dziennikarz przez 2 lata skutecznie unikał odebrania pozwu. Ostatecznie musiał go doręczyć komornik, ale akcja nie od



Jakieś rady dla opozycji?

Facebook

Dariusz Jesienny: Mniej Budki, więcej wódki. **Radek Zambrzycki:** Ciepła woda w kranie, szczaw i mirabelki.

Patryk Dąbrowski: Niech podsłuchują PiS na Atari.

Julia Marczak: Najsampród to Tusk musi przestać robić wino.

Maciej Dadej: Korepetycje u Putina.

Mar Dzie: Posadzić Pana Budkę bliżej wejścia na salę plenarną, żeby mógł szybciej wylapać zmęczonych kolegów.

Kamil Chwałek: „Jeśli masz wroga, nie walcz z nim. Usiądź na brzegu rzeki i poczekaj, aż woda przyniesie jego ciało” – Konfucjusz.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Ruszyć tłumnie nad rzeki i zacząć łowić. Może ktoś z opozycji trafi na złotą rybkę, bo tylko w ten sposób może się spełnić życzenie o objęciu rządów.

Radosław Renifer Cichon: Do ośmiorniczek najlepsze jest Château Duhart-Milon Grand Cru Classe Pauillac.

Marek Skrobarczyk: Nie jestem politologiem, ale może gdyby w końcu mieli, kurwa, jakiś program, toby było im łatwiej. I od razu zaznaczam, hasło „Jebać PiS” to nie program, ewentualnie może być jako motto, ale to nie program.

Kacpar Dornig: Zmienić pracę, wziąć kredyt...

Łukasz Mania: Dla opozycji tylko „rada medyczna”.

Łukasz Gawryś: Szabel nam nie zabraknie, szlachta na koń wsiedzie, ja z synowcem na czele i jakoś to będzie!

Piotr Krzeszewski: Do wyborów w 2027 r. jest tak dużo czasu, że:

- 1) może wyklucze się jakkolwiek opozycja;
- 2) zdążymy wypracować pakiet rad, a nawet cały system radziecki.

Tomasz Lubera: Tak całkiem serio, w Polsce nie ma opozycji, jest PiS i jakiś niebędący PiS-em głównopłankton polityczny (vel stronnictwa kapapowe), który jednoczy się przez podział i godzi przez ciągle klótnie i obrażanie się, a czasami zagłosuje razem z PiS-em, a jego relewantność jest bliska zera.

Krzysztof Adamczewski: Jeździć, obserwować.

Gosia Pranszke: Jak masz być opozycjonistą, musisz być twardy. Nie możesz sobie pozwolić na to, że cię coś rozbije, jakaś sytuacja, zwłaszcza taka, która cię dotyczy osobiście. No nie, tu są naprawdę poważne sprawy, tu nie ma żartów. Tu może przyjdzie dzień, że trzeba będzie podjąć takie decyzje, że człowiek sobie nie wyobraża, że musiałby takie decyzje podjąć. Dotyczące chociażby wygrania w końcu jakichś, kurwa, wyborów.

Forum

Sindbad: Tylko razem, tylko w kupie, a PiS będzie w dupie.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

razu się powiodła. Dorota Brejza, żona senatora, z okazji nieudanego doręczenia opublikowała protokół sporządzony przez komornika. „Na miejscu czynności bramę na osiedle otworzyła, sądząc po głosie, małoletnia dziewczynka, oświadczając, że pan Samuel Pereira się kąpie, drzwi do lokalu nikt jednak nie otworzył. W rozmowie przez drzwi mężczyzna będący w lokalu oświadczył, że nie nazywa się Samuel Pereira i że pod tym adresem nie mieszka osoba o tych personaliach. Pozostawiono awizo w skrzynce odbiorczej. O 12.05 zadzwonił adresat p. Samuel Pereira w celu ustalenia, jaką przesyłkę usiłował doręczyć komornik, jakiej sygnatury sądowej dotyczy sprawa i kto jest wnioskodawcą. Poinformowano, że przesyłka jest gotowa do odbioru w kancelarii” – napisało w dokumencie.

Ku przestrodze: rewolucja lubi pożerać własne dzieci i dzięki Pegasusowi opinia publiczna może kiedyś się dowie, czy polski patriota z portugalskim korzeniem ukrywał się w wannie, czy też małoletnia dziewczynka minęła się z prawdą.

Bo Zeus Kaczyński ujeżdża Pegasusu z lubością, ale łaska pańska na pstrym pegazie jeździ.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

W Polsce chrzci się dzieci zamiast je szczepić.

Od morowej władzy wybaw nas, Panie

Cząstkowe dane z sanepidu pokazują, że w zeszłym roku rodzice nie zaszczepili około 55 tysięcy dzieci. Biorąc pod uwagę, że urodziło ich się w tym czasie jakieś 320 tysięcy, za chwilę zamiast koronawirusa będziemy mieli dziesiątki epidemii odry, błonicy czy krztuśca. Chorób, o których szczepiący się cywilizowany świat już dawno zapomniał.

Pełne dane o nieszczepionych – obowiązkowymi przeciw szczepionkami – rodzicach są za rok 2020. Szczepione

dzieci. Ktoś musiałby jednak kogoś powiadamiać, ten ktoś powinien założyć sprawę. Kto inny powinien to wszystko rozpatrzyć i wystawić karę. Potem zaś rzecz trafiłaby do sądu. Ten korowód proceduralny przerasta jednak możliwości pisowskiego państwa.

W roku 2019, gdy nie zaszczepiono ponad 48 tysięcy dzieci, powiatowi inspektorzy sanitarni wydali 6183 upomnienia zawierające wezwanie do wykonania obowiązku szczepień ochronnych z zagrożeniem skierowania sprawy na drogę egzekucji administracyjnej. W 2018 r. przy 40 tys. odmów szczepień wystawiono 4478 takich upomnień.

W 2019 r. rodzice – jak zwykle – olali upomnienia, ale w ledwie 3301 przypadkach poszły do wojewody wnioski o egzekucję administracyjną obowiązku szczepień, czyli wydanie decyzji o na-

szczeniach dla dzieci nic, to znaczy, że niekoniecznie chodzi o elektorat. Po prostu PiS jest partią od dawna antyszczepionkową.

Krztuśca się

Gdy na początku 2021 r. ukazały się dane o 50,5 tysiącu niezaszczepionych niemowlaków i media zagrzmiały, w Ministerstwie Zdrowia wymyślono, żeby pospółstwu wrzucić coś, co by pokazało, że rząd walczy z antyszczepionkowymi rodzicami. Wymyślono nowelizację ustawy o szczepieniach, która zakładała, że lekarz będzie ustawowo zobligowany do zgłaszania, kto i dlaczego odmówił obowiązkowego szczepienia dziecka. Oprócz imienia i nazwiska dziecka lekarz musiałby wskazać dane jego opiekunów, adres i PESEL, a także powód odmowy. Wzór sprawozdania

nie podano wtedy 50,5 tysiącu dzieciom. Nie ochrzczono zaś tylko 43 tysiące urodzonych w tym roku maluchów. Dla 6,5 tysiąca mam pokropek niemowlaka był ważniejszy niż zabezpieczenie go przed zabójczymi mikrobami.

Gra w polio

Współczesna medycyna uznała, że granicą zaszczepień, poniżej której grozi ludziorom powtórka z nadumieralności dzieci do 5. roku życia, jest 91-procentowe wyszczepienie populacji. Dzięki temu, że PiS rządzi od sześciu lat, Polska jeszcze przez chwilę będzie w miarę bezpieczna. Ale już niedługo. Zeszłoroczny wskaźnik niezaszczepień dzieci to ponad 15 proc. Jeśli ten trend się utrzyma, za kilka lat zobaczymy jego efekty. I to dosłownie w postaci pokręconych polio, czyli chorobą Heinego-Medina, ludzi. Jeśli bowiem na progu rządów PiS wyszczepienie przeciwko tej chorobie sięgało 92 procent, to dziś spadło do mniej niż 84 procent. To zaś oznacza, że epidemii tej choroby możemy spodziewać się w każdej chwili. Szczególnie że w Polsce mamy takie perełki jak Śląsk i Wielkopolska, gdzie moda na nieszczepienie dzieci jest nawet dwukrotnie większa niż w innych województwach.

Hej, Heine, hej, Medina

Dzieci antyszczepionkowcy byli i za rządów PO-PSL. W 2010 r. nie zaszczepili 3,5 tysiąca dzieci. W ostatnim roku władzy poprzedniej koalicji liczba nieszczepionych maluchów podskoczyła już do 16 700. Przyszła dobra zmiana z jej hasłami o dzieciach, dzieciach, demografii i nade wszystko o rodzinie. Najbardziej, jak widać, skorzystali z dobrodziejstw PiS-u antyszczepionkowcy, bo rozrosli się ponad 3-krotnie. Gdy w 2018 r. CBOS spytał Polaków, ilu z nich jest za obowiązkowymi szczepieniami dzieci, „za” było tylko 74 procent pytanym. Ciekawe, ile byłoby dziś, gdy w czasie pandemii foliarstwo dotarło ze swoimi bzdurami do zawartości czaszek kolejnych milionów.

Przejdziem odrę

Co z tym robi państwo, które powinno stać na straży bezpieczeństwa zdrowotnego obywateli? Gówno robi otóż! Niby są sankcje, czyli mandat, a nawet grzywna do 10 tys. zł za nieszczepienie

łożeniu grzywny. Wcześniej szło ich też śmiesznie mało. Grzywny płaci jakiś promil ukaranych rodziców, ale dzieci nie szczepi żaden.

I nikt nie może im nic zrobić. Mogą śmigać do żłobków, przedszkoli i szkół. We Włoszech i kilku krajach zachodnich by nie mogli.

Grzywny i mandaty rodzice antyszczepionkowcy mają z czego płacić, przecież dostają becikowe, zniżki w podatkach na dziecko, a nade wszystko „500 plus”.

Czy ktokolwiek słyszał, żeby ktoś z pisowskiego rządu choćby się zajął, że nie będzie tej kasy dla osób, które nie spełniają obywatelskiego i rodzicielskiego minimum w postaci zaszczepienia pociechy?

Jak widać, władza ma narzędzia, aby zrobić z antyszczepionkowcami porządek. Władza jednak nie chce ich ruszać.

Dlaczego? Bo podobno śledzi słupek sondażowe, a przede wszystkim wisi na kilkorgu antyszczepionkowcach w Sejmie. Tyle że jeszcze rok temu na nich nie wisiła. A 3 lata temu tym bardziej. I skoro nie zrobiono w kwestii państwowej kontroli nad obowiązkowymi

mał być jednolity i obligatoryjny dla wszystkich lekarzy. Na podstawie tych danych sanepid szybciej wysyłał upomnienie lub przekazywał do wojewody wniosek o nałożenie grzywny lub skierowanie sprawy do sądu.

Media projekt noweli dostały i się ucieszyły. Prawie nikt nie zwrócił uwagi na to, że obowiązek powiadamiania o niezaszczepionych dzieciach lekarze już mieli. Wynikał z rozporządzenia i mało kto go realizował. Ustawa i tak by tego nie zmieniła. Dla propagandystów rządu projekt nowelizacji był jednak tym, co sprzedawali w mediach przez kilka miesięcy.

Do Sejmu projekt trafił na początku sierpnia. W ostatniej chwili dodano do niego wrzutkę antyszczepionkowców o utworzeniu Funduszu Kompensacyjnego dla ofiar szczepienia przeciwko COVID-19.

Nowelizacja przeszła Sejm i Senat i nawet podpisał ją już prezydent Duda. Tyle że w trakcie obróbki parlamentarnej nie było w niej niczego o walce z antyszczepionkowymi rodzicami. Zostało tylko to, co PiS kocha, czyli powołanie kolejnej instytucji z własnym wysokim budżetem, czyli Funduszu Kompensacyjnego Szczepień Ochronnych. Antyszczepionkowcy dostali to, co chcieli: kilkanaście zaprzyjaźnionych z władzą osób, które obejmą stołki i sute pensje.

Nikt nie jest w stanie powiedzieć, co się stało z innymi częściami projektu. Rząd swoje zrobił (bo przesłał), Sejm też (bo oddał do procedowania). Reszta zależała od posłów.

PiS ma w dupie epidemię, pandemię, paraliż i zgony. PiS chce mieć spokój i miłość Kościoła katolickiego za prowadzenie polityki, z której ma wynikać, że jedynym obowiązkiem rodzica każdego malucha jest jego ochrzcenie.

TADEUSZ JASIŃSKI



Polska jest katolickim zaściankiem, który nie dopuszcza ani małżeństw jednopłciowych, ani związków partnerskich. Dlatego polscy urzędnicy oraz sądy wielokrotnie nie uznawały, że dwie kobiety lub dwaj mężczyźni mogą w oficjalnych dokumentach figurować jako rodzice dziecka.

W grudniu zeszłego roku („NIE”, nr 49/2021) pisałam o inicjatywie posła Tomasza Aniśki z Partii Zielonych, który zwrócił się z apelem do wszystkich gmin województwa lubuskiego o wdrożenie procedur umożliwiających wydanie dokumentów tożsamości urodzonym za granicą dzieciom z tęczywymi rodzin.

Takie dzieci, które w zagranicznych aktach urodzenia mają wpisanych rodziców tej samej płci, w świetle polskiego prawa nie istnieją systemowo.

Dziatwa pozostawała poza rejestrem, co sprawiało, że nie mogła korzystać nie tylko z wielu związanych z obywatelstwem uprawnień (np. publicznej służby zdrowia lub edukacji), ale także swobody przemieszczania się i wyboru miejsca zamieszkania. Skala problemu była ogromna, bo jedynie 2 urzędy w Polsce – w Poznaniu i Gdańsku – wydawały potrzebne do szczęścia papiery.

Po apelu Aniśki pojawiło się światło w tunelu, bo z urzędów zaczęły spływać pozytywne odpowiedzi. I na tym koniec bajki. Drogie dzieci, pocałujcie misia w dupę!

Sejm uchwalił 13 stycznia nowelizację ustawy o dokumentach paszportowych. Jej przepisy utrudniają albo nawet blokują uzyskanie paszportu przez dzieci będące polskimi obywatelami, w których zagranicznych aktach urodzenia wpisani są rodzice tej samej płci.

W projekcie zmieniono pojęcie rodzica – mimo że tego typu pojęcia funkcjonowały w ustawach paszportowych od dziesiątków lat – na pojęcie matki i ojca.

Wszystko dzięki namiętnie lobbingującej katolicko-prawniczej sekcji Ordo Iuris, która apelowała o wspomniane zmiany w opinii przesłanej ministerstwu w ramach konsultacji publicznych. Argumentuje w nim, że użycie w kontekście tej ustawy terminu „rodzic” jest niezgodne z art. 18 konstytucji, zapewniającym ochronę i opiekę małżeństwu jako związkowi kobiety i mężczyzny.

Uchwalona ustawa wprowadza 3 przepisy, które mogą skutecznie upierdolić wydawanie dokumentów dzieciom par jednopłciowych.

Pierwszym z nich jest wymóg podawania numeru PESEL we wnioskach paszportowych. Już wcześniej urzędnicy odmawia-

li nadawania tego numeru dzieciom z tęczywymi rodzin. Na nic były uwagi rzecznika praw obywatelskich kierowane do ministra spraw wewnętrznych.

Warto przypomnieć, że chociaż Naczelny Sąd Administracyjny zgodnie z wyrokiem z 2019 r. stwierdził, że transkrypcja zagranicznego aktu urodzenia, w którym figurują dwie matki czy dwóch ojców, naruszały polski porządek prawny, ale w tym samym wyroku wskazał, że niewydawanie dokumentów jest złamaniem Konwencji Praw Dziecka, dlatego urzędy lub konsulaty powinny to robić bez konieczności przedstawienia transkrypcji. Krótko mówiąc: urzędnicy w trosce o dobro dziecka powinni wydawać dokumenty i numery PESEL, biorąc pod uwagę zagraniczne akty urodzenia.

Tak się jednak nie stało. Zganiła polska rzeczywistość pokazuje, że można ten wyrok o kant kibla roztrzaskać.

Ustawa uniemożliwia też wydanie paszportu tymczasowego dziecku z tęczywymi rodzinami nieposiadającym numeru PESEL. A to dlatego, że we wniosku trzeba wskazać nazwisko matki i ojca.

Przy okazji

oberwało się dzieciom samotnych rodziców, gdy drugi rodzic jest nieznany.

Ale ustawodawca ma to w dupie.

Trzecią ustawową niespodzianką jest zapis wymogu zgody „matki i ojca” na wydanie paszportu nieletniemu.

Ustawa oczywiście dopuszcza wydanie paszportu dziecku tylko za zgodą matki lub ojca, jeśli uzyskanie zgody obojga jest niemożliwe, ale tylko „w szczególnych przypadkach” i „o ile przemawia za tym dobro tej osoby”. Zostawia to jednak furtkę wielkości drzwi do stodoły do urzędniczej interpretacji, która, jak pokazuje praktyka, może być, delikatnie mówiąc, nieprzychylna wnioskowi złożonemu przez pary jednopłciowe.

W swojej opinii Ordo Iuris pisało: „W polskim porządku prawnym niedopuszczalne jest zarówno tworzenie unormowań prowadzących do prawnej instytucjonalizacji pożycia osób tej samej płci, jak i tym bardziej zezwalanie na adopcję przez nie dzieci”. I swego dopięło.

I.D.

Kto trzyma za mordę dyrektorów szkół, nauczycieli i uczniów.

Po wprowadzeniu „lex Czarnek” upolitycznieni kuratorzy oświaty będą rządzić w polskich szkołach. Koniec z lekcjami o konstytucji, poszanowaniu praw człowieka, ochronie klimatu, koniec z edukacją seksualną. Żadna organizacja promująca wartości sprzeczne z ideologią PiS nie będzie miała wstępu na teren placówek oświatowych. Dyrektorzy szkół będą wybierani przez kuratorów, a ci, którzy się nie podporządkują nowym wytycznym, stracą pracę i mogą nawet trafić do więzienia.

Jedynym kuratorem, który zyskał ogólnopolski rozgłos, jest **Barbara Nowak** z Krakowa. Ta wierna córka PiS twierdziła, że środowisko LGBT promuje pedofilię, zachęcała uczniów do walki z islamem, Uniwersytet Jagielloński nazwała „agencją towarzyską”, próbę umieszczenia preambuły polskiej konstytucji w krakowskich szkołach uznała za „działanie polityczne”, a szczepienia przeciwko koronawirusowi określiła mianem „eksperymentu”.

Inni kuratorzy nie wypadli sroce spod ogona i próbują dorównać Nowakowej.

Siostra ministra

Na Pomorzu oświatą rządzi **Małgorzata Bielang**, była szefowa klubu radnych PiS w powiecie augustowskim. Nieprzychylni wobec Bielangowej twierdzą, że karierę polityczną i zawodową niewiasta zawdzięcza bratu – Jarosławowi Zielińskiemu, wpływowemu politykowi PiS z Podlasia, posłowi i byłemu wiceministrowi spraw wewnętrznych i administracji.

Pracownicy kuratorium oskarżyli Bielang o mobbing, łamanie praw pracowniczych, zastraszanie i poniżanie. Zastrzeżenia do pracy kuratorki opisali szczegółowo w kilku pismach, które wysłali m.in. do wojewody pomorskiego, kancelarii premiera, Państwowej Inspekcji Pracy. Ta ostatnia przeprowadziła kontrolę, która potwierdziła zarzuty. Oczywiście wobec kuratorki ani wojewoda, ani minister edukacji nie wyciągnęli żadnych konsekwencji.

Konsekwencjami za to straszyla Bielang nauczycieli i uczniów, którzy brali udział w demonstracjach organizowanych przez Ogólnopolski Strajk Kobiet. W jednym z listów pisała m.in.: „Każda próba wpływania na poglądy uczniów i wychowanków przez nauczycieli jest nadużyciem i łamaniem obowiązującego prawa. (...) Sytuacje, kiedy inicjatywą nauczyciela lub dyrektora jest zachęta uczniów np. do wspólnych (z nauczycielami) spacerów – w obecnej sytuacji

epidemicznej – są dzisiaj skrajną nieodpowiedzialnością i karygodnym łamaniem prawa, co spotka się każdorazowo z reakcją ze strony pomorskiego kuratora oświaty (...). Wśród innych incydentów z ostatnich dni wymienić można nieuprawnione umieszczanie w przestrzeni szkół i placówek oświatowych znaków graficznych nawiązujących do aktualnych protestów i manifestacji”.

Psiapsiółka żony ministra

Na Podlasiu kuratorką jest **Beata Pietruszka**, działaczka oświatowej „Solidarności”. W komisji konkursowej, która wyłoniła Pietruszkę na kuratorkę, zasiadała jej bliska koleżanka, białostocka radna PiS Agnieszka Rzeszewska – przewodnicząca Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Białymstoku, żona posła PiS Dariusza Piontkowskiego, byłego ministra i obecnego wiceministra w resorcie edukacji i nauki.

Pietruszka w liście do dyrektorów szkół wyraziła sprzeciw wobec uczestnictwa młodzieży w protestach po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji i organizacji w szkołach „tęczowych piątków”. Zachęcała za to uczniów, aby wzięli udział w antyaborcyjnym Ogólnopolskim Konkursie dla Młodzieży „Pomóż ocalić życie bezbronnemu” o Nagrodę im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Konkurs organizowany był przez fundamentalistyczne Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka, a oprócz aborcji dotyczył też antykoncepcji, *in vitro* i eutanazji. Kuratorka promowała również konkurs, który wymyślił poseł Zieliński „By czas nie zaczął i niepamięć” – poświęcony zbrodni katyńskiej, obławie augustowskiej i katastrofie smoleńskiej.

Człowiek biskupa

W Wielkopolsce kuratorem oświaty partia rządząca zrobiła **Robertą Gawła**, byłego radnego powiatowego i senatora PiS. Już po wyborze Gawęł zapowiedział, że zależy mu przede wszystkim na „tradycyjnym wychowaniu młodzieży”. Powołaniu partyjnego nominata towarzyszyły liczne protesty organizacji młodzieżowych. Zarzucano mu, że jest politykiem, i przypomniało, co mówił. A o środowisku LGBT powiedział tak: „Miarą europejskości ma być to, czy będą w Polsce związki partnerskie, a może kiedyś adopcje dzieci. Niech nas pocałują w tyłek! W Polsce żadna mniejszość nie może mieć specjalnych przywilejów”.

Nominacja Gawła spodobała się biskupowi poznańskiemu Szymonowi



Rys. STAS

Stużkowskemu. „To jest człowiek, na którego zawsze można liczyć” – mówił klecha i zachęcał, aby donosić do kuratorium na szkoły, w których prowadzone są zajęcia równościowe, promujące tolerancję i szacunek do drugiego człowieka.

Gdy jesienią 2020 r. Polskę ogarnęły protesty społeczne w obronie praw kobiet, Gawęł wysłał do dyrektorów szkół pismo, w którym straszył nauczycieli i uczniów konsekwencjami za udział w Ogólnopolskim Strajku Kobiet i wspieraniu go oraz za noszenie lub rozpowszechnianie symboli z charakterystyczną błyskawicą. Natomiast od prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka domagał się wyjaśnień, dlaczego zajęcia dotyczące homofobii i transfobii dla nauczycieli organizuje stowarzyszenie LGBT Grupa Stonewall, skoro w szkołach w Poznaniu nie ma dyskryminacji osób LGBT.

Apologeta prezesa

Na Dolnym Śląsku „lex Czarnek” wprowadzi do szkół **Roman Kowalczyk**, były radny PiS Dolnośląskiego Sejmiku Wojewódzkiego. Facet, zanim został kuratorem, prowadził blog polityczny. W publikacji „Murem za Jarosławem Kaczyńskim” tłumaczył: „Jest charyzmatyczny, posiada licznych zwolenników impregnowanych na propagandę obozu władzy oraz lewicy. Podniósł się po osobistych dramatach (śmierć najbliższych w katastrofie smoleńskiej, niedawno śmierć matki). Kreśli scenariusze zmiany, organizuje ludzi, jeździ po kraju, podnosi ducha. Wbrew przeciwnościom i ludziom złej woli docieka prawdy o katastrofie smoleńskiej”. W przeddzień wyborów parlamentarnych w 2015 r. Kowalczyk zwywał suwerena: „Obudź się, Polsko, i zagłosuj na

obóz Zjednoczonej Prawicy skupiony wokół Prawa i Sprawiedliwości!”.

Jako kurator oświaty Kowalczyk twardo trzyma partyjną linię. 24 września 2019 r. wystąpił na posiedzeniu senackiej komisji rodziny, polityki senioralnej i społecznej, gdzie dyskutowano o szkolnych lekcjach wychowania do życia w rodzinie.

„Jeżeli chcemy, a myślę, że chcemy, wychować młode pokolenie w duchu wartości polskich, tzn. tradycyjnych i rodzinnych, to dobrym instrumentem do tego zadania jest właśnie wychowanie do życia w rodzinie. (...) Tak więc rodzice z jednej strony, my z drugiej strony i w ten sposób wspólnym solidarnym wysiłkiem i z bożą pomocą dobrze wychowamy młode pokolenie” – prawił Kowalczyk.

Gdy po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji tysiące ludzi wyległy na ulice, Kowalczyk wysłał dyrektorom szkół list, w którym groził konsekwencjami pedagogom biorącym udział w protestach. Konsekwencje miały także spotkać tych nauczycieli, którzy namawiali młodzież do udziału w protestach. Kowalczyk pisał m.in.: „Inicjatorem i koordynatorem jest radykalna lewicowa organizacja Ogólnopolski Strajk Kobiet. Domaga się ona aborcji na żądanie, ostatnio za główny i końcowy postulat uznała dymisję rządu. Powołała Radę Konsultacyjną, która ma negocjować warunki ustąpienia rządu (sic!). Nie bacząc na zagrożenie epidemiczne, do protestów nawołują i w nich uczestniczą partie opozycji, która ongiś sama się nazwała totalną”.

Genetyk polskości

W województwie kujawsko-pomorskim wszechwładzę nad szkołami będzie sprawował **Marek Gralik**,

prominentny polityk bydgoskiego PiS-u, wieloletni radny miejski, niedoszły senator, wojewoda i prezydent Bydgoszczy. Gdyby Polska była cywilizowanym krajem, Gralik miałby na karku wyrok za mowę nienawiści, a w najlepszym wypadku byłby zepchnięty na margines społeczny.

Podczas jednej z konwencji partyjnych przed wyborami w 2015 r. Gralik tak mówił o migrantach: „Tę historię opowiedział mi moja znajoma. Lato, upał, powyżej 30 stopni. Dziewczyna jedzie tramwajem, ubrana w szorty i koszulkę na ramiączkach. W tym samym wagonie stoi para. Od razu widać, że muzułmańska. Kobieta ma chustę. Patrzą na dziewczynę, a ona widzi, że o niej rozmawiają. Kiedy tramwaj staje na ich przystanku, oni mijają tę kobietę, a muzułmanin pluje jej w twarz. Gdzie to się wydarzyło?” – pytał Gralik. I odpowiadał: „To się zdarzyło w Bydgoszczy! Oni się nie zasymilują (...). Polska jest krajem tolerancyjnym. W kraju jest miejsce dla wszystkich. Ale my wiemy, że historia Polski zaczęła się chrztem. To DNA polskości!”.

Oprócz islamskich uchodźców Gralikowi przeszkadza też Halloween, który „stoi w całkowitej sprzeczności z polskimi zwyczajami, a mimo to od kilku lat jest obchodzone w polskich szkołach”, a „przebranie się za upiorne postacie nie niesie ze sobą absolutnie żadnych wartości, a w przypadku dzieci w upośledzeniu umysłowym jest wręcz niedopuszczalne, gdyż bardzo negatywnie odbija się na ich psychice”. Uczniowie zaś, zamiast oddawać się niebezpiecznym zabawom z siłami zła, powinni w tym czasie porządkować cmentarze, szczególnie miejsca pochówków żołnierzy poległych w walkach o wolność ojczyzny.

Koleżanka Czarnka

Na baczności muszą się mieć nauczyciele i uczniowie na Lubelszczyźnie. Tamtejsza kuratorka **Terasa Misiuk** to koleżanka ministra Czarnka, który w rozmowie z pisowskim tygodnikiem „Sieci” tak chwalił podwładną: „Mamy prawo oświatowe, które nakazuje respektowanie wartości chrześcijańskich, mamy wojewodów, mamy doskonałych kuratorów, choćby lubelską panią kurator Teresę Misiuk, z którą współpracowałem blisko przez 4 lata jako wojewoda lubelski”.

W 2017 r. w Lublinie Misiuk i Czarnek szli wspólnie z faszystami z Obozu Narodowo-Radykalnego w marszu pamięci tzw. żołnierzy wykłętych. Skandowano hasła: „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”; „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komunisci”; „Wczoraj Moskwa, dziś Bruksela suwerenność nam odbiera”, „Chłopak, dziewczyna – normalna rodzina” czy „Tu jest Polska, nie Bruksela, tu się zboczeń nie popiera”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Według niepełnych jeszcze danych Komendy Głównej Policji od początku stycznia do końca listopada 2021 r. – w porównaniu do roku 2020 – zwiększyła się liczba prób samobójczych w grupie dzieci i młodzieży.

We wskazanym okresie w Polsce doszło do 1339 prób samobójczych dzieci i nastolatków w wieku od 7 do 18 lat. Z policyjnego raportu wynika zatem, że w 2021 r. 500 dzieciaków więcej targnęło się na życie niż rok wcześniej.

Najwyższa Izba Kontroli w ostatnim raporcie stwierdziła to, o czym wielu przekonało się namacalnie: dzieci i młodzież nie mają zapewnionej kompleksowej i powszechnie dostępnej psychiatrycznej opieki zdrowotnej.

NIK zwraca uwagę, że 9 procent dzieci i młodzieży poniżej 18. roku życia, czyli około 630 tysięcy, wymaga pomocy systemu leczenia psychiatrycznego i psychologicznego. Powołuje się też na dane KGP, z których wynika, że wśród nastolatków samobójstwa są drugą co do częstości przyczyną zgonów.

Rządzący najwyraźniej mają to w dupie, bo, jak się właśnie okazało, postanowili pozbawić państwową dotacji Fundację Dajemy Dzieciom Siłę, która od trzynastu lat prowadzi telefon zaufania dla dzieci i młodzieży.

Linii 116 111, czyli telefon zaufania, powołało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ad-

Powieście się na kablu

PiS woli podsłuchiwać niż słuchać.

ministracji w ramach zobowiązań Polski wynikających z członkostwa w Unii Europejskiej.

W pierwszych latach działania telefonu współfinansowanie ze środków publicznych oscylowało między 30 a 60 proc.

Przez ostatnie lata wsparcie finansowe linii drastycznie spadło i nie przekraczało 6 proc. Od 2022 r. rząd pomacha fundacji środkowym palcem – dofinansowania nie przewidziano.

Przez 13 lat działalności pracownicy fundacji odebrali ponad 1,4 mln połączeń, odpowiedzieli na ponad 92 tys. wiadomości i przeprowadzili ponad 3,3 tys. interwencji w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia dziecka.

Warto przypomnieć, że burdel z telefonem zaufania trwa od kwietnia 2021 r., kiedy to Ministerstwo Zdrowia przez prawie 5 miesięcy nie mogło rozstrzygnąć konkursu, a w końcu go unieważniło, chociaż Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę dostała prawie maksimum punktów.

Minister edukacji Przemysław Czarnek, żeby uzupełnić lukę, powierzył stworzenie telefonu

zaufania dla dzieci – z pominięciem procedury konkursowej – katolickiej Fundacji „Auxilium”, na której czele stał ks. Józef Patryk – wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, psycholog, autor pracy „Kryteria diagnozy i rozeznania opętania. Ujęcie psychologiczne”.

Infolinia „Auxilium” działała 2 miesiące.

W tej chwili telefon prowadzony przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę działa głównie dzięki hojności indywidualnych obywateli, prywatnych fundacji i firm.

Przy galopującej inflacji bez jakiegokolwiek wsparcia ze strony państwa dalsze działanie infolinii dla dzieci pilnie potrzebujących pomocy będzie niemożliwe.

W innych krajach członkowskich UE poziom finansowania z funduszy publicznych mieści się w przedziale 13–100 proc. rocznego budżetu działania linii 116 111. W Polsce rządzącym nie mieści się głowie, żeby wydawać kasę na takie duperele.



Rys. WIDZET

Pisowcy wolą trząść się nad zarodkami niż nad niestabilnymi psychicznie najmłodszymi obywatelami.

17 stycznia Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę wystosowała apel do premiera, aby rząd współfinansował działanie linii 116 111. W ciągu kilku godzin podpisało się pod nim prawie 8,5 tysiąca osób. Pozostaje czekać na odpowiedź Morawieckiego. On jednak zdaje się woli korzystać z Pegasusa niż z telefonu zaufania.

IDALIA DUBICKA

Przestępcy mogą występować w roli autorytetów w telewizji, ale tylko wtedy, gdy wspierają PiS.

Skazańcy Kaczyńskiego

Aktywista Jan Śpiewak, ułaskawiony przez prezydenta Andrzeja Dudę za przestępstwo zniesławienia mecenasa Bogumiły Górniakowskiej (córki prof. Zbigniewa Cwiakalskiego), którą fałszywie oskarżył o przejęcie kamienicy w Warszawie „metodą na kuratora”, odpalił bombę, ogłaszając na Facebooku (pisownia oryginalna): „Jest taki program w stacji należącej do TVN TTV Królowe Życia. Prowadzi go burdelmama, która odbyła wyrok więzienia za stręczycielstwo i handel ludźmi. W jej burdelu handlowano kobietami za 5000 euro. Jak sama pisze pobyt w więzieniu otworzył jej drogę do kariery w telewizji. (...) Jestem przerażony tym jakie treści promują social media i telewizja. (...) Powiedzmy temu stop. Zachęcam do pisania mejli do TVN, Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji”.

W pisowskiej telewizji braci Karnowskich wPolsce.pl Śpiewak kontynuował wywód, mówiąc m.in., że „nie wszystko, co się ogląda, może być akceptowane przez nas i po to mamy regulacje, po to mamy państwo, żeby jako społeczność decydować o tym, jakie treści są dostępne publicznie”, a „młodym ludziom podstawia się wzorce (...) kombinatorstwo, przemoc, traktowanie kobiet jako towar”.

Szybko zareagowała posłanka PiS Joanna Lichocka, która wezwała Krajową Radę Radiofonii i Telewizji „o podjęcie czynności sprawdzających w związku z ujawnionymi przez Jana Śpiewaka (...) informacjami, iż na antenie telewizji TTV rozpowszechniana jest audycja pt. »Królowe życia«, której prowadzącą jest osoba skazana za stręczycielstwo i handel ludźmi”.

Królowa

Dagmara Kazimierska, bo tak się nazywa „burdelmama”, jest od pięciu lat gwiazdą reality show „Królowe życia”. Nie najwyższych lotów program pokazuje życie zamożnych i przedsiębiorczych bohaterów, którzy osiągnęli sukces w lokalnym środowisku i żyją, pławiąc się w luksusach.



autorytetów, jeżeli nie zachęcają do naruszania prawa. Gdyby zgodzić się z rozumowaniem Śpiewaka i posłanki Lichockiej, to nie tylko TVN, ale i pisowskie media miałyby problem.

Lwica

Gwiazdą imperium medialnego braci Karnowskich (tygodnik „Sieci”, portal wPolityce.pl, telewizja wPolsce.pl) jest Aleksandra Jakubowska, była lwica lewicy, posłanka, ministra, rzeczniczka prasowa

sprawy, na podstawie których można by nakręcić polityczny kryminał.

Jeszcze przed wybuchem afery udało mi się namówić Jakubowską na wywiad. Gdy zapytałem, czy bierze łapówki, wykrzyknęła: „Pan raczy żartować! To jest niegrzeczne pytanie” („NIE”, nr 45/2004). Miesiąc po naszej rozmowie sąd aresztował jej męża, który w odosobnieniu spędził ponad pół roku. Jesienią 2006 r. do aresztu trafiła Jakubowska. Wyszła po trzech tygodniach po wpłaceniu 200 tys. zł kaucji.

Przestępczy mechanizm był następujący: agent pośredniczący w ubezpieczeniu majątku elektrowni musiał się dzielić prowizją z szefami elektrowni, Jakubowską i jej mężem. Zdaniem śledczych Jakubowskiej w ten sposób obłowili się na 500 tys. zł. Aby zalegalizować łapówki, broker wystawiał fikcyjne faktury za rzekomo wykonane usługi. W roli tzw. słupów wystąpiły m.in. siostra i siostrzenica Jakubowskiej oraz znany warszawski adwokat, wykładowca akademicki, były prezes Urzędu Nadzoru Ubezpieczeń Zdrowotnych.

Prokurator w akcie oskarżenia tak scharakteryzował Jakubowskich: Aleksandra „miała rozpiąć nad układem korupcyjnym swego rodzaju parasol ochronny w okresie, gdy pełniła ważne funkcje państwowe, mające obiektywnie duży wpływ na decyzje personalne podejmowane na Opolszczyźnie”.

Jakubowska ma także wyroki (grzywnę i 2-letni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych) za jazdę po pijaku i potrącenie rowerzysty oraz (8 miesięcy więzienia w zawiasach) za mactwa przy tzw. ustawie medialnej.

Za każdym razem sądy orzekały wobec niej nadzwyczaj łagodne kary więzienia w zawieszeniu. Oskarżona tłumaczyła bowiem, że opiekuje się niepełnosprawnym synem, który jest na jej utrzymaniu i z którym jest związana emocjonalnie, a pobyt w odosobnieniu mógłby mieć na niego niekorzystny wpływ.

Przyjaciółka

Gwiazdą pisowskiej telewizji z wyrokami na karku jest zasłużona funkcjonariuszka kaczyńskiego reżimu Dorota Kania, którą partia zrobiła szefową zaleźnego od Orlenu wydawnictwa Polska Press. Kania jest czę-

stym gościem TVP, gdzie komentuje bieżące wydarzenia, poucza, straszy, a przede wszystkim wali w przeciwników władzy. Ta

wyroczenia i krynica cnót była 3 razy karana za przestępstwa z art. 212 kodeksu karnego (zniesławienie), co źle świadczy o jej uczciwości i rzetelności zawodowej.

Trzeba bardzo się starać, żeby zostać tyle razy skazanym za zniesławienie w procesie karnym.

Kania była też oskarżona o płatną protekcję, czyli przyjęcie łapówki od żony lobbysty Marka Dochnała w zamian za wyciągnięcie go z aresztu. W pierwszej instancji uznano ją za winną i skazano na 2 lata więzienia w zawieszeniu na 3 oraz grzywnę. Choć dowody były mocne, a Kania nie była w stanie znaleźć choćby jednego świadka, który by poparł jej absurdalną linię obrony (że została wrobiona z przyczyn politycznych), to sąd drugiej instancji uniewinnił pisowską propagandzistkę. Sędzia Beata Tymoszwów nie podważyła zebranego przez prokuraturę materiału dowodowego. Stwierdziła, że co prawda Kania forszę wzięła, powoływała się na wpływ, poczyniła w prokuraturze starania o uwolnienie Dochnała, ale robiła to wszystko z dobrego serca i żadnych pieniędzy nie wymuszała od Aleksandra Dochnała. Była bowiem jej przyjaciółką i tylko po przyjacielsku przytułała 270 tys. zł. Od tego kuriozalnego wyroku prokuratura złożyła kasację do Sądu Najwyższego, niemal natychmiast wycofaną – jak się nieoficjalnie dowiedziałem – na polecenie prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego, który jest znajomym Kania.

Kania dopuściła się jeszcze jednego przestępstwa. W grudniu 2017 r. ujawniła wykradzione z Prokuratury Okręgowej w Warszawie materiały oznaczone klauzulą „ściśle tajne” dotyczące śledztwa, którym objęci byli szefowie Służby Kontrwywiadu Wojskowego za czasów rządów PO-PSL: generałowie Piotr Pytel i Janusz Nosek oraz pułkownik Krzysztof Dusza. Za takie przestępstwo grozi kara nawet siedmiu lat więzienia.

O sprawie poinformowałem (przekazując dowody) kilka prokuratur, ale wszędzie mnie zbywano. Jeden ze śledczych powiedział, że pod rządami PiS nie ma szans na to, aby Kania została pociągnięta do odpowiedzialności.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Ks. Roman Kneblewski, były proboszcz z Bydgoszczy, uchodzący za kapelana narodowców, słynie z antyszczepionkowych opinii. W grudniu 2020 r. został przymusowo odesłany na emeryturę w związku z głoszonymi niedorzecznościami. Nie przestał jednak publikować w mediach społecznościowych. Bydgoska kuria oświadczyła, że odcina się od wypowiedzi byłego proboszcza i nie bierze odpowiedzialności za skutki jego publikacji oraz podejmię wobec księdza „dyscyplinarne kroki”. Ks. Kneblewski już zdążył się pochwalić, że „dyscyplinarne kroki” to była „ciepła ojcowska” rozmowa z biskupem przez telefon. „Mój biskup nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy wyrażali swoje poglądy, żebyśmy się wypowiadali publicznie. I będę to czynił” – zapowiedział ks. Kneblewski. I dodał: „Nie spocznę w walce, póki Kościół katolicki i naród polski nie zwycięży. Tak mi dopomóż Bóg”.

✚ W kościele Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w lubuskim Kostrzynie podczas mszy dla dzieci jej uczestnicy dostali od zakonnic ulotki dla rodziców. Na ulotkach był apel, aby rodzice nie godzili się na szczepienie dzieci. Kuria oświadczyła, że „podejmowane przez zakonnic działania antyszczepionkowe są jej prywatną inicjatywą” i nie były uzgadniane

z proboszczem. Z siostrą zakonną ma zostać przeprowadzona rozmowa dyscyplinująca.

✚ Sąd Okręgowy w Płocku odrzucił apelację dotyczącą wyroku Sądu Rejonowego w Płocku uniewinniającego 3 aktywistki, które w 2019 r. rozlepiły wokół kościoła parafii św. Maksymiliana Kolbego w Płocku wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej w tęczowej aureoli. Oznacza to prawomocne uniewinnienie. Sąd uznał, że postępek aktywistek miał cechy wyrażanej krytyki oraz że skoro jedna strona (Kościół) ma prawo do krytykowania, to i druga (feministki) powinna mieć takie prawo. Rozlepianie plakatów było odpowiedzialnością na przedstawienie przez księdza Grobu Pańskiego w ten sposób, że gender i LGBT uznane zostały za grzechy. Też zostały użyte do tego motywy religijne, a mimo to nie zarzuca mu się profanacji. Fundacja Życie i Rodzina oraz Ordo Iuris zapowiedziały złożenie kasacji do Sądu Najwyższego. W Polsce nie może być zgody na obrażanie katolików – argumentują. W Polsce może być jedynie zgoda na obrażanie osób, które prezentują inną orientację kulturową niż katolicka.

✚ Ktoś pobrudził sprayem mury kościoła garnizonowego św. Kazimierza Królewicza w Katowicach. Wykonany z żelbetu i cegły kościół jest jednym z pierwszych w Polsce budynków sakralnych wybudowanych w stylu *art déco*. To zabytek wpisany do rejestru, co oznacza surowszą karę dla sprawcy zniszczeń: do ośmiu lat pozbawienia wolności. Choć nie jesteśmy zwolennikami mazania ani po zabytkach, ani po zwykłych ścianach, to jednak nasuwa się refleksja,



że za dymanie ministrantów kary dla księży są zdecydowanie niższe. Albo nie ma ich wcale.

✚ Papa Franciszek napisał list do krakowskiego abepa Marka Jędraszewskiego. List jest okolicznościowy, z okazji 625. rocznicy utworzenia Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Jędraszewski jest Wielkim Kanclerzem uniwersytetu. Franciszek wspominał w liście o „promocji szacunku dla każdego człowieka”. Nie wiadomo dokładnie, czy papież miał na myśli także tych wszystkich ludzi spod znaku LGBT, którym Jędraszewski uwalcza w swoich wystąpieniach publicznych.

✚ W Łęczycach w wystawionej na rynku tzw. żywej szopce bożonarodzeniowej ze zwierzętami padł jeden

z królików. Śledczy wszczęli postępowanie w sprawie znęcania się nad zwierzętami i zlecili sekcję zwłok sierściucha. Okazało się, że przyczyną śmierci był wylew krwi do mózgowiczkaszki. Zwierzęta były trzymane na mrozie w nieogrzewanej szopce. Dyrektor zieleni miejskiej w Urzędzie Miejskim w Łęczycy zapewnia, że zwierzęta miały odpowiednie warunki. Konstrukcja była obłożona belkami ze słomy, które chroniły zwierzęta przed wiatrem. Zagroda miała też zadaszenie, a teren był wyciełany słomą. Jezus również leżał w szopce, no ale w Palestynie klimat jest nieco inny niż u nas, miał więc zdecydowanie lepiej niż królik.

✚ Prokuratura oznajmiła, że nie ma mowy o umorzeniu sprawy ks. Jacka Stryczka, który przez 18 lat kierował stowarzyszeniem Wiosna, organizującym akcję „Szlachetna paczka”. Ks. Stryczek według ustaleń dziennikarzy „Onetu” miał przesładować podwładnych i znęcać się nad nimi. W sprawie przesłuchano już kilkaset osób. Do przesłuchania czeka w kolejce jeszcze 200 osób.

✚ W 2021 r. po raz kolejny wzrósł odsetek wiernych, którzy nie uczestniczą w mszach ani w swojej, ani w innej parafii. To wyniki sondażu CBOS. Odsetek ten spada sukcesywnie od 2005 r. Wcale nie praktykuje około 23 procent Polaków. Okazuje się, że z tych, którzy do kościoła na mszę chodzą, aż 40 procent nie rzuca na tacę ani grosza.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Ptasie radio Kaczyńskiego

Każdy potrzebuje wsparcia: czy to bossa przestępczego świata „Słowika”, czy to skompromitowanego pośła Mejzy.

Marcin Najman, zwany „El Tosteron”, to były sportowiec, bokser, kick bokser, zawodnik MMA, dzisiaj celebryta, bohater memów – sam bardzo aktywny w mediach społecznościowych – oraz przede wszystkim organizator tzw. gali bokserskich. Związany z Częstochową, gdzie się urodził, urzęduje w mieście wiele akcji charytatywnych i wielokrotnie się odwołuje do wizerunku Matki Boskiej z Jasnej Góry oraz do przekazów związanych z katolicyzmem. W 2020 r. przyłączył się – na wezwanie Jarosława Kaczyńskiego, który zachęcał zwolenników do chronienia świątyn przed „wyszkolonym tłumem” – do Straży Narodowej tworzonej przez Roberta Bąkiewicza i pojechał na Jasną Górę jej bronić. Był pod klasztorem dwukrotnie, ale nikogo tam nie było. W sieci spotkała go z tego powodu fala drwin. Znany jest z wygłaszania konserwatywnych poglądów.

Ostatnio stał się powodem jednego z najszerzej komentowanych zdarzeń. Do promocji swojej najnowszej gali bokserskiej, która miała się odbyć w lutym w Kielcach, zaprosił Andrzeja Zielińskiego, pseudonim Słowik.

Tijo, trijo, tru lu lu lu lu

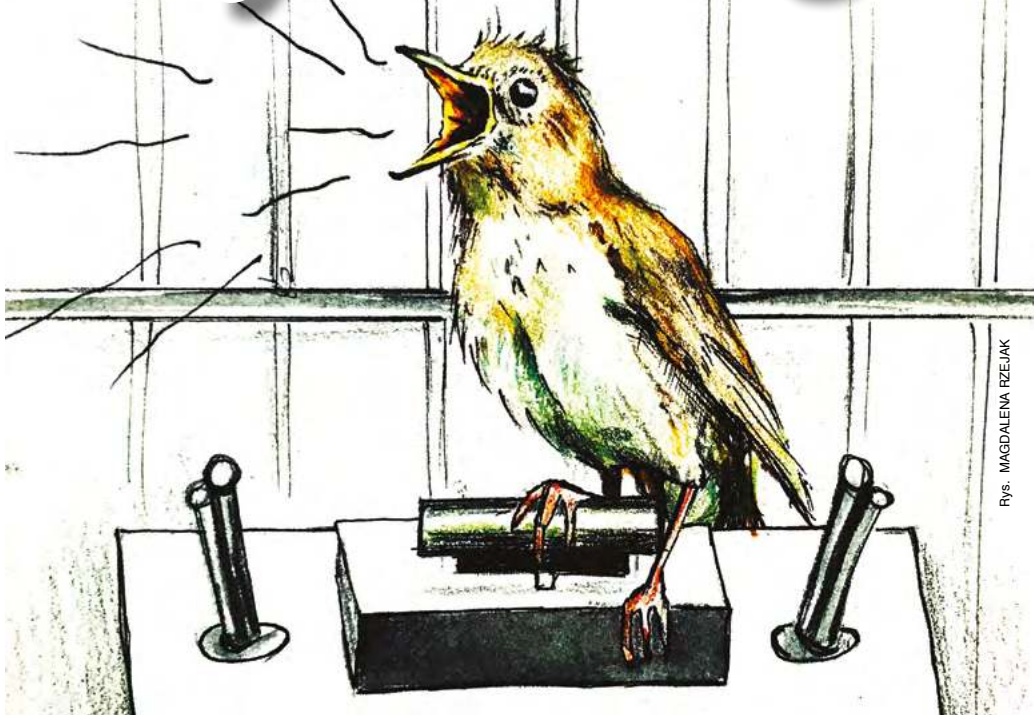
„Słowika” przedstawiać za bardzo nie trzeba. To jeden z przywódców gangu pruszkowskiego, tzw. starego Pruszkowa. Oskarżany o liczne przestępstwa: włamania, fałszerstwa, kradzieże samochodów. Skazany za rozmaite przestępstwa pospolite (mimo że nie stawiał się w więzieniu, gdzie miał odbywać karę), w 1993 r. został ułaskawiony przez prezydenta Lecha Wałęsę, podobno dzięki łapówce w wysokości 150 tys. dolarów, jaką jego przedstawiciele mieli wręczyć Mieczysławowi Wachowskiemu i Lechowi Falandyszowi. Zatrzymany w Hiszpanii został przewieziony do Polski. Skazany na wiele lat za kierowanie gangiem dzięki zeznaniom świadka koronnego, pseudonim Masa, mającego status celebryty, znanego z serii sensacyjnych książek na temat świata przestępczego. „Słowikowi” zarzucono także organizowanie zamachu na byłego komendanta głównego policji Marka Papełę. W 2012 r. został uniewinniony przez Sąd Okręgowy w Warszawie ze wszystkich stawianych mu przez prokuraturę zarzutów w sprawie mafii pruszkowskiej, a rok później z zarzutów zlecenia zabójstwa komendanta policji. Sprawa była ewidentnie sztyta.

Kolejne lata „Słowika” to wychodzenie z więzień i powracanie do nich. Jego cechą charakterystyczną – co go z pewnością z Najmanem łączy – była demonstracja religijności. M.in. odbywał pielgrzymki do Ziemi Świętej, nosił na szyi medalik z krzyżykiem, wykonywał często ręką charakterystyczny znak krzyża. Przyjaźnił się z nieżyjącym już ks. Kazimierzem Orzechowskim, który był nie tylko duchownym, ale też aktorem, i uważał go za duchowego przewodnika. „Słowik” występował w wielu filmach i serialach w epizodycznych rolach jako ksiądz.

15 grudnia 2021 r. wyszedł z więzienia, a już w styczniu 2022 r. został przedstawiony w specjalnym zorganizowanym show jako boss, szef należącej do Najmana i jego żony federacji MMA-VIP. Potem Najman tłumaczył, że „Słowik” jest tylko najętym pracownikiem firmy. Każdy ma prawo do drugiej szansy, a Jezus to na krzyżu nawet łotrom przebaczał.

Pio pio pijo lo lo lo lo lo

Zatrudnienie „Słowika” przez Najmana (czysty piarowski myk, obliczony na wywołanie afery, podgrzanie tematu) spotkało się



rys. MAGDALENA RZELAK

z niesamowitym oddźwiękiem. Wzbudziło to większe emocje niż wprowadzenie przez PiS Polskiego Ładu. Najwięcej do pieca dołożył dziennikarz, a teraz już także celebryta i biznesmen, Krzysztof Stanowski, który na YouTube prowadzi prywatny bardzo popularny „Kanał Sportowy”.

Co warte zauważenia, Stanowskiemu w głoszonych poglądach jest – podobnie jak Najmanowi – blisko do PiS. Po wygranych wyborach Dudy napisał: „No i po was, lenie śmierdzące, mordy przebrzydłe, wyniosłe pawiany. To nie Andrzej Duda wygrał, to wy przegraliście”. Stanowski jest laureatem nagrody Dudy za działalność obywatelską.

Stanowskiego film potępiający Najmana za zaproszenie „Słowika” do współpracy obejrzały w ciągu tygodnia prawie 3 miliony osób. Film dostał ponad 20 tys. komentarzy, niemal same aprobaty. Sprawę nagłośniły największe portale internetowe. Padły wezwania do bojkotu Najmana, jego imprezy i wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób ją wspierają. Stanowski ogłosił, że kto nie potępi zaproszenia „Słowika” przez Najmana, ten jest „szmata”. Władze Kielc wycofały się z obietnicy wynajęcia Najmanowi sali na imprezę.

Moralne oburzenie wyraził także prawicowy dziennikarz Wojciech Sulmiński, autor kilku książek o tzw. polskiej mafii, ale także tropiciel rozmaitych spisków, ostatnio spisku żydowskiego wokół zbrodni w Jedwabnem.

Plo plo plo plo plo halo

To

moralne wzmożenie w sprawie „Słowika” wydaje mi się podszyte hipokryzją. Najman nie tylko chciał w imię chrześcijańskiego miłosierdzia dać szansę jednemu „Słowikowi”. Także znajomością z posłem Łukaszem Mejzą nie pogardził i planował wspólne przedsięwzięcia.

W sieci można bez trudu znaleźć zdjęcie, na którym siedzą od lewej: poseł Łukasz Mejza, Marcin Najman, Marcin Mastalerek (polityk PiS, były rzecznik prasowy tej partii, ostatnio w politycznym cieniu, doradca społeczny prezydenta Dudy) i znany bokser Andrzej Gołota. Plus podpis: „Nowe projekty dla Polski! Ale będzie głośno!”. Zdjęcie Najman na swoim profilu na Twitterze

zamieścił we wrześniu 2021 r., nie jest więc to tak odległy czas.

Chwilę potem faktycznie zrobiło się głośno o jednym z bohaterów tego zdjęcia.

Mejza, poseł z Zielonej Góry, przez chwilę wiceminister sportu, złożył dymisję z funkcji po serii artykułów w „Wirtualnej Polsce”. Miał prowadzić biznes polegający na namawianiu osób cierpiących na rzadkie i nieuleczalne choroby do bardzo drogiej zagranicznych wyjazdów w celu poddania się eksperymentalnym terapiom niemającym naukowego potwierdzenia. Jednak Mejza jest nieustannie wykorzystywany przez partię rządzącą do zapewnienia jej większość w głosowaniach sejmowych. Nikt z polityków PiS nie potępił jego biznesowej działalności ani się od niego nie odciął. Po prostu jest potrzebny.

To bardziej niemoralne. Bo robi to wybrana władza, powołując się na autorytet RP. Najman jest prywatnym koleśkiem, który organizuje prywatną imprezę; kto chce, kupi bilet, kto nie, nie kupi. Natomiast ustawy przepchnięte z Mejzą dotyczą nas wszystkich, chcemy czy nie chcemy.

Mejza spotkał się ostatnio z uczniami jednej z zielonogórskich szkół. Był gościem pierwszoklasistów. Opowiadał uczniom o zawodach w ramach cyklu „Poznajemy zawody”. Opowiadał o zawodzie pośła i rozdawał gadżety z Ministerstwa Sportu. I to się dzieje w momencie, gdy przez Sejm przepychana jest kolaniem ustawa zwana „lex Czarnek”, mająca ograniczyć wchodzenie na teren szkół osób mogących siał demoralizację wśród uczniów.

Może zestawienie Mejzy ze „Słowikiem” wyda się komuś zbyt odległe, bo niby łączy ich tylko ten sam facet – Najman – na różnych zdjęciach. Ale doprawdy pod względem moralnych praktyk niedaleko PiS-owi do Najmana. To są jajka z tego samego koszyka.

WALDEMAR KUCHANNY

wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



rys. ISKRA

WIARA CZYNI CZUBA

1. Nie milkną echa skandalu z Dziecięciem Baphometem, umieszczonym przez świątynię Szatana w szopce w kongresie stanu Illinois. Baphomet to skrzydlaty kozioł z cyckami, któremu ponoć oddawali cześć templariusze. Świątynia Szatana, powołując się na konstytucyjną równość religii, umieściła maleńkiego Baphometa w kongresowej szopce i zaprosiła lokalnego biskupa katolickiego o swojskim nazwisku Paprocki, aby „wziął się za rękę z członkami świątyni satanistycznej przed złośliwym Baphometem”. Biskup nie był zachwycony. „Świątynia Szatana to organizacja, która chce dzielić, a nie łączyć. Jako taka nie powinna mieć dostępu do uroczystości religijnych na Kapitolu stanu Illinois ani w jakimkolwiek innym miejscu” – orzekł biskup. Co by się stało z Kościołem kat., gdyby dzielenie ludzi było powodem do zakazania działalności?

2. Kościół Biblijny Rhema to interes pastora Kennetha W. Hagina i jego żony Lynette. Razem prowadzą też Koledż Nauczania Biblii Rhema, w którym za głupie 3080 dolarów można nauczyć się, jak wypełniać „Wielkie zamówienie” z ewangelii św. Mateusza: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”. Były student Marcus Lee oskarża Haginów o to, że „rozpowszechnili wieść, że ma zaraźliwe demony, zagrażając w ten sposób jego życiu, powodując emocjonalny dyskomfort i rujnując jego reputację”. Zarzut zakażenia zaraźliwymi demonami został w szkole potraktowany śmiertelnie poważnie – do tego stopnia, że sublokator Lee z akademika „był tak zdenerwowany, gdy usłyszał oskarżenia, że wysłał za nim ludzi, aby go pobili”. Teraz niesłusznie pomówiony o sianie demonicznej zarazy był student domaga się 15 mln dolarów.

3. Jezuita Steven Sauer pełnił funkcję dyrektora w szacownej organizacji dobroczynnej Arka Wielkiego Nowego Orleanu, pomagającej osobom z niepełnosprawnością intelektualną – aż nagle, z niewyjaśnionych przyczyn, przestał pełnić. Przestał także być jezuitą. Właśnie dowiedzieliśmy się dlaczego. Otóż Sauer oddał do naprawy twardy dysk swojego komputera – i technicy znaleźli na nim zdjęcia mężczyzn w różnych stadiach rozebrania, z własnym futrem na wierzchu albo cudzym futrem wiszącym nad twarzą, albo z twarzą przyozdobioną śladami spermy. Mężczyźni na zdjęciach byli wprawdzie dorośli, ale za to śpiący albo nieprzytomni. Ponieważ dysk zawierał także zdjęcia ich dokumentów, policja skontaktowała się z nimi i ustaliła, że nie mieli świadomości, iż brali udział w sesjach fotograficznych brata Stevena.

4. Wielki przyjaciel Polski Viktor Orbán ogłosił, że razem z wyborami parlamentarnymi odbędzie się referendum w sprawie zakazu „propagandy LGBT”. Pytania referendum, oparte na twardej współczesnej wiedzy medycznej, dotyczą m.in. tego, czy Węgrzy chcą „warsztatów orientacji seksualnej” przeprowadzanych w szkołach bez zgody rodziców albo czy treści, które mogłyby „wpłynąć” na orientację seksualną dzieci, powinny być pokazywane bez ograniczeń. Pomysł, że dzieci mogą zarazić się pedałstwem po zobaczeniu pary gejów w telewizji, należy do nowatorskich odkryć religijnej prawicy. Jego pionierem był Władimir Putin, ale Orbán nie ustępuje mu na krok: „Stawką jest przyszłość naszych dzieci i nie możemy w tej sprawie iść na ustępstwa. Kiedy presja na nasz kraj jest tak silna, Węgry ochroni jedynie wspólna wola narodu” – ogłosił.

5. W Grecji z kolei pedałstwo panoszy się bez opamiętania. W sieci karierę robi film „Departenon”, ukazujący dwóch zamaskowanych facetów ruchających się na Akropolu. Porol to „akt polityczny” – ogłosili twórcy filmu, anonimowi „aktywiści LGBT+”. „Stanowisko archeologiczne Akropol nie nadaje się do aktywizmu ani żadnych innych działań, które obrażają zabytek lub wnikają w brak szacunku dla niego” – odpowiedziało Ministerstwo Kultury. Spyros Bibilas, prezes Stowarzyszenia Aktorów Greckich, dodaje z oburzeniem: „Nikt nie może wykorzystać Świętej Skały Akropolu do tak zwanych działań aktywistycznych i aktów rewolucyjnych, które w rzeczywistości są zarówno głupie, jak i niemoralne. Jako Grek czuję się zawstydzony”. No pewnie, bo na Akropolu takie bezceństwa nigdy się nie wydarzały. Stąd termin „miłość grecka”.

6. Były doradca Trumpa Steve Cortes oburzył się wakacyjnym zdjęciem zjawiskowej demokratycznej posłanki Alexandrii Ocasio-Cortez, a zwłaszcza faktem, że „jej facet publicznie pokazuje swoje obrzydliwe blade męskie stopy w ohydnych sandałach”. „Jeśli republikanie są wściekli, że nie mogą się ze mną umawiać, niech to przyznają zamiast projektować swoje seksualne frustracje na stopy mojego chłopaka” – odpowiedziała AOC, odnotowując „bardzo widoczne dziwne i niezdrowe seksualne frustracje, które leżą u podstaw republikańskiej fiksacji na punkcie moim, w ogóle kobiet i osób LGBT+”. W tym momencie do dyskusji wkroczyła niedoszła republikańska wiceprezydentka Sarah Palin, która ogłosiła, że „liberałowie chcą wbić ludziom do głowy wszystkie te rzeczy, które mają związek z prywatnością i seksem” i „wał, wał, wał”. Ciekawy dobór słów...

Mężczyźni ulegają matkom, żonom i kochankom. Jezus Chrystus miał tylko mamę. W zamian za wstawiennictwo dobrze Jej coś dać. Panie, które wyrosły z pieluch, wiedzą, że najlepszym przyjacielem kobiety są brylanty.

Matka Boska ma 116 twarzy. Wikipedia nazywa je „wizerunkami Matki Boskiej objętymi kultem”. Aż 85 – starałam się policzyć dokładnie – to twarze polskie. Od Matki Bożej Częstochowskiej, Kalwaryjskiej, Kondeńskiej po Matkę Bożą Harcerską czy Hetmankę Żołnierza Polskiego.

Może nawet 86 twarzy jest polskich, bo jak zakwalifikować Matkę Boską Katyńską? Przy takim liczeniu tylko 30 wizerunków należy do reszty świata. Np. Postnuklearna Madonna z Nagasaki. Albo Matka Boża Pokrzyw z Fatimy. Czy Matka Boska Śnieżna z Rzymu.

Skąd te dysproporcje? Jan Paweł II wyjaśnił to tak: „Polska to kraj, w którym Matka Boża chciała w szczególnie sposób zaznaczyć swoją obecność i miłość wobec wiernego ludu, a lud zrozumiał Jej zamiar i odpowiedział swoją obecnością i gotowością przyjęcia i pełnienia woli Jej Syna, i wydeptywał szerokie ścieżki do Niej”.

Bizuteria

Najważniejsza dla Polaków jest Matka Boska Jasnogórska. Pomaga w sprawach mniejszych i większych. Cytaty za Jasnagorapl:

„13 lat temu prosiłam tutaj o zdrowie córki Magdaleny. Córka jest zdrowa. W podzięk Matce Boskiej ofiaruję zaręczynowy pierścionek...”;

„Matko Przenajświętsza, tak jak ślubowałam, ofiaruję Ci ten medal, który zdobyłem w moim pierwszym maratonie...”;

„W podziękowaniu za całe życie – korale bursztynowe”;

„W naszym 40-letnim pożyciu małżeńskim, jak w różańcu, było wiele radości i smutków. Składamy w podzięk złoty różaniec”;

„Ofiaruję Królowej Polski pierścionek złoty z prośbą o nawrócenie męża Mariusza...”;

„Przyjmij ten krzyż ode mnie i błagam, przywróć mi wzrok”;

„Z wielkiej wdzięczności za zdaną maturę Tomka pierścionek ofiarowuję...”.

Sukienki

Ważniejsze od świecidełek są sukienki. Przyjęło się, że Matka Boska

Najdroższa Matko ustrojona w drogę

Częstochowska zmienia stroje w zależności od przypadających akurat świąt liturgicznych. Niektóre kreacje są wiekowe. Najstarsza sukienka imienia Jezusa (zwana Diamentową) ma 300 lat. Równie leciwa jest sukienka imienia Ducha Świętego (Rubinowa).

Sukienka imienia Maryi (Łańcuszkowa) w 1831 r. pojechała do Warszawy „na cele powstania listopadowego”. Rzecz jasna nie wróciła. Perłową skradziono prawie 100 lat później. Podejrzewa się, że któryś ze stacjonujących na Jasnej Górze carskich oficerów zabrał ją dla swojej bogdanki.

Matka Boska ma tylko dwie sukienki? – policzyli w 1910 r. kieleccy włóścianie. Jak to?

Natychmiast zrzucili się na nową szatę, wyszywaną koralami i złotą nicią.

Choć 11 listopada 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, to w kwestii garderoby Jasnogórskiej Pani nie działo się nic. Tak samo przez kolejne 55 lat. Na szczęście w tej części Europy władzę przejęli komuniści.

W 1966 r. premierem był słynący z przywiązania do strojów i kobiet Józef Cyrankiewicz. Rozumiał, że na tysiąclecie chrztu Polski Matce Boskiej potrzebna jest nowa kreacja. Projekt osobiście zatwierdził kardynał Stefan Wyszyński. W przemyśle modowym nie zrobiłby kariery: zwyczajna srebrna blacha obcignięta niebieskim haftem z motywem lilii, na Dzieciątka szata w purpurze. Trochę urozmaicenia wprowadza motyw wspólny strojów: brylanty. Stroje spodały się Karolowi Wojtyłce, który był wówczas ledwie arcybiskupem. Obaj pokropili kiecki, żeby lepiej leżały.

W 1981 r. kolejna kreacja. Srebrna blacha, na niej niebiesko-czerwona tkanina udekorowana koralami i perłami.

W 1982 r. znów kiecka. Blacha jak wyżej, kolory też. Sukienka ozdobiona złotą biżuterią z brylantami, perłami, turkusami, rubinami, granatami, topazami. Są tutaj kolczyki, sygnety, spinki, brosze, wisiorki.

Przez 23 lata posucha. Na szczęście Wojtyła, który był już papieżem, przysłał Maryi korony papieskie. Wypadało dopasować strój. Sukienka burszty-



nowo-brylantowa (9 kg skamieniałej żywicy i 1 kg brylantów) była akceptowana i kropiona przez metropolitę krakowskiego Stanisława Dziwisza. Konstrukcja zgodnie z tradycją srebrna, ale okuta złotem. Lamówki z patynowanego srebra. Do ręki Matki Bożej kwiat, róża z bursztynem.

Szata z 2010 r. lepiej się nazywa, niż wygląda. To Sukienka Wdzięczności i Miłości, Cierpienia i Nadziei Narodu Polskiego.

Skromna

Matki Boskiej z Różanegostoku, zwanego Podlaską Częstochową, nie

ma w wykazie Wikipedii, choć Matka wracała do życia umarłych, uzdrawiała chorych i pocieszała strapionych. I tak od 370 lat. Pojawiła się na Podlasiu w 1652 r. wraz z obrazem zakupionym w Grodnie przez rezydujących w tych stronach Tyszkiewiczów. Na powitanie zapaliła stojącą obok obrazu lampę. Po przenosinach z sypialni gospodarzy do innego pokoju zazieleniła zdobiące malowidło suche wianki.

W Różanymstoku prośby do Matki Boskiej są szczegółowsze niż w Częstochowie: „Proszę o pomoc w zaliczeniu egzaminu zawodowego z obu części”; „Proszę o godziwą emerytu-

rę dla mamy”; „Proszę, aby w sercu żony Agnieszki odrodziła się miłość, aby chciała i umiała na nowo pokochać męża, aby wróciła do sakramentalnego męża”.

Matka Boska Różanostocka ma tylko jedną sukienkę. Starą, z 1959 r. Srebrną. Nie stroi się, bo w okolicy bieda.

Droga

Przed ostatnim Bożym Narodzeniem z kasą coś drgnęło. Samorząd powiatu sokólskiego uchwalił podwyżki dla rajców i starosty. Duże. Jak podały media, wynagrodzenie starosty Piotra Recki skoczyło z 12,5 tys. do 20 tys. zł. Z wyrównaniem od lata.

Rećko reprezentuje PiS. Matkę Boską nadzwyczaj ceni i szanuje, salezianie z Sanktuarium Maryjnego w Różanymstoku przebąkiwali więc, że przy takiej okazji warto jakieś wotum...

Podobno myśleli o sukience.

Jasne – podchwycił Rećko. Droga! Właśnie budujemy drogę z Różanegostoku do Dąbrowy Białostockiej! To jest wotum dla Matki Boskiej Różanostockiej!

Dać kobiecie drogę, w dodatku wybudowaną za cudze – tylko 5 proc. inwestycji stanowiły środki własne samorządu – wydało się dla mieszkańców sokólskiego powiatu niestosowne.

Starosta dorzucił więc kolejnego beneficjenta. Ta droga to wotum dla Królowej Polski i salezjan, którzy od stu lat realizują misję wychowania młodzieży w duchu nauczania świętego Jana Bosko – wyjaśnił.

Choć darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda, salezianie mają mieszane uczucia.

Poprzednia droga wcale nie była zła – słysze. Martwią się, co się stanie, jeśli w natłoku zajęć Matka Boska nie ogarnie miejscowych pijaków i dojdzie do wypadku?

Przypominajmy: wotum to materialny wyraz prośby kierowanej do Pana Boga. Bardzo ważne: musi być przekazana rzecz cenna dla ofiarodawcy.

Prezesowi Kaczyńskiemu pozostało mieć nadzieję, że Rećko poprosił Różanostocką Panią o jakąś prywatę, a nie o pomyślność dla PiS-u.

B.D.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Wszystko wskazuje na to, że **pandemia** zgodnie z planem przyspieszyła **proces laicyzacji** w Polsce – proces wykorzeniania Polaków z katolicyzmu, by nową tożsamość Polaków skonstruować z różnych patologicznych zabobonów głoszonych przez siły antykatolickie. Najnowsze sukcesy laicyzacji w Polsce są powodem ogromnego entuzjazmu na **lewicy**. Nie można się dziwić ekscytacji lewicy – religia jest jedną z tych naturalnych wspólnot, które były barierą dla ekspansji dla lewicowej tyranii. Dziś ta bariera znika – między innymi w wyniku laicyzacji ludzie popadają w demoralizację, co uniemożliwia im tworzenie wspólnoty, i osamotnieni nie są zdolni bronić swojej wolności przed lewicą.

Jan Bodakowski, Fronda.pl, 15 stycznia

■ Przyjdzie dzień, w którym będzie już wszystko jasne i trzeba będzie nauczyć się przebaczać tym, którzy urągali **niezaszczeplonym**, chcąc dla nich gorszego życia na ziemi. TAK dla wolności wyboru

w walce o zdrowie! NIE dla segregacji ludzi pod pretekstem zdrowia!

ks. Daniel Wachowiak, Twitter, 13 stycznia

■ Każdy z dostępnych w Polsce preparatów na którymś etapie przygotowania miał związek z liniami komórkowymi dzieci zabitych podczas tak zwanej **aborcji**. Johnson czy Zeneca korzystały z linii komórkowych w trakcie produkcji zastrzyku, zaś inni wytwórcy w fazie jego testowania. Owszem, na rynkach światowych można nabyć **szczepionki** przeciwko COVID wolne od powiązań z aborcją, lecz nie mogą korzystać z nich ani Europejczycy, ani na przykład Amerykanie. Można zgłosić uzasadnione wątpliwości sumienia co do ich użycia.

dr Dorota Jarczevska, panel Ordo Iuris, 13 stycznia

■ Współczesna plaga tzw. **aborcji**, idąca już w dziesiątkach milionów rocznie, pogłębia w ludziach Zachodu pychę wyrażającą się w **konsumpcjonizmie i hedonizmie**. Cóż dopiero mówić o modzie na homozwiązki, o ideologii LGBT+ i queer, których związki i rodzina są czynnikami uwarzniającymi wolne i nieokreślone jednostki, czyli jednostki żyjące tylko dla siebie. Jest to największa pycha. Kto żyje tylko dla siebie – umiera. Ludzie Zachodu nauczyli się żyć tylko dla siebie, więc umierają. Pycha nie pozwoliła im być posłusznym nakazom Pana Boga.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 14 stycznia

■ **Pandemia** wyniosła do rangi medialnych gwiazd grupę zakompleksionych pyszałków [członkowie Rady Medycznej – przyp. W.K.], którymi nie intereso-

wał się dotąd nawet pies z kulawą nogą. Teraz zaś gwiazdorzy stroją fochy, bo ktokolwiek śmie odmawiać im racji i nie słuchać ich rad. (...) Pozwoliłszy rozpanoszyć się ludziom, którym wydaje się, że posiadli wiedzę tajemną i mają prawo pouczać każdego z nas o tym, kiedy, gdzie i czym mamy sobie zastaniać nos i usta, gdzie możemy się gromadzić, a gdzie nam nie wolno, jak długo wolno wyjeżdżać po szczepieniu za granicę, a kiedy trzeba już siedzieć w domu na czterech (...). Słowem: **dyktat medyków**, czyli medycynizm lub – jak kto woli – sanitaryzm.

Tomasz Figura, PCh24.pl, 14 stycznia

■ Wszystko się w Polsce i na całym świecie rozsypuje, że wali się na nas jakaś **absolutna katastrofa**. Oczywiście jakiś sens tego jest, ale istotna jest próba takiego przynębnienia społeczeństwa polskiego, takiego przynębnienia każdego z nas, żebyśmy byli po prostu przerażeni, żeby nie było nas stać na zdefiniowanie sytuacji i żeby nie było nas stać na podjęcie działań, które dla nas samych, dla naszych rodzin – ale przede wszystkim także dla Polski – są najważniejsze. (...) Wystarczy spojrzeć na media społecznościowe, ale także na telewizję – nie ma innego przekazu jak tylko **zły przekaz**. Od początku do końca są katastrofy, tragedie, wyłącznie złe rzeczy w tych największych mediach, które są polskojęzyczne, ale właściciele tych mediów to raczej nie są Polacy, a jeżeli Polacy – to o postsowieckiej i rosyjskiej orientacji.

Antoni Macierewicz, Telewizja Trwam, 15 stycznia

■ Niszczenie, **profanacja figur** czy symboli religijnych ma znamiona bluźnierstwa, jest poważnym nieuporządkowaniem moralnym i jest grzechem. Jest też aktem świętokradstwa. Jednocześnie prawem i obo-

wiązkiem moralnym każdego katolika jest obrona i **ochrona figur**, rzeźb, obrazów, symboli religijnych, uczuć religijnych, korzystając z praw cywilnych.

ks. dr Jan Uchwat, Radio Maryja, 13 stycznia

■ W Polsce w skali masowej obserwujemy dzisiaj dokładnie to samo, co ma miejsce na Zachodzie. Właściwie co drugi dzień dochodzi do **dewastacji**. Ktoś albo zniszczy przydrożną kapliczkę, albo przydrożny krzyż. Inna osoba zakłóci eucharystię, a ktoś sławny opublikuje obrazoburcze zdjęcie, jak wtedy, gdy Nergal pokazał, jak depcze wizerunek Matki Boskiej. Nawet politycy, m.in. Koalicji Obywatelskiej i Lewicy, wypowiadają się w sposób, który uderza w chrześcijan. W pewnym stopniu ci sami politycy robią sobie kampanię właśnie z **podsycań nienawiści** do Kościoła.

Dariusz Matecki, Radio Maryja, 16 stycznia

■ Przystawiając „**różańcową babcią**”, chociaż nie plonie uczuciami i często nie potrafi snuć wysublimowanych refleksji teologicznych, to jednak ma większą wiarę niż rozpalony emocjami młodzieniec skaczący do rytmu gitary i dzielący się świadectwem, jakoby dotknął go Pan (często myśląc Pana z własnymi emocjami). Ta „**różańcową babcią**” ma większą wiarę niż zacytujący intelektualista, który z majestatu swego laickiego, niestety, rozumu domaga się **reformy Kościoła**.

o. Jan Strumiłowski, PCh24.pl, 16 stycznia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY** wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ Patologicznego złodzieja rowerów ujęła warszawska policja. Przez 4 miesiące ukradł 22 rowery warte ponad 61 tys. zł. Po co mu to było, skoro normalny człowiek nie może utrzymać równowagi na jednym rowerze? Ma iść na 5 lat do więzienia, gdzie są sale gimnastyczne wyposażone jedynie w rowery stacjonarne, na których pedałuje się na bezdurno. Czyli też sobie nie pojeździ.

■ Restauracja „Mandala Kitchen & Bar” w Zabrzu prosi, aby goście przed wejściem do lokalu schowali lub wyrzucili maseczki. Maseczki zabijają, ponieważ gromadzi się na nich wszystko, co przez cały dzień wydychamy, wykichamy, wykaszlemy. Innego zdania jest Główny Inspektorat Sanitarny. Potrzebne będą zapewne negocjacje Kościół. Bez ingerencji boskiego autorytetu w walce o rację polać się może wiele krwi.

■ Warta nagłośnienia jest inicjatywa opolskiego magistratu, który udościelił mieszkańcom tak przez się nazwaną „ReUżytkownię”. Do „ReUżytkowni” można oddać przedmioty uznane przez właścicieli za zbędne, które innym wydadzą się całkiem użyteczne. Sukcesem jest ruch w interesie. Oddano 1,5 tony niepotrzebnych przedmiotów, z których ponad 840 kg trafiło ponownie do użytku. Tyle samo odpadów nie trafiło do koszy na śmieci.

■ Przy Jagiellońskiej w Warszawie wewnątrz samochodu znaleziono zwłoki naczelnika Wydziału Zwalczania Przestępczości Gospodarczej z komendy policji na Pradze-Północ. Naczelnik zginął w sposób tajemniczy – jak utrzymują publikatory. W jego głowie odnaleziono kulę ze służbowego pistoletu. Zatem jeżeli nie został wcześniej otruty, to może właśnie od tej kuli – przychodzi nam coś jakoś tak do głowy.

■ 32-letni obywatel Ukrainy, który szalał na ulicach Szczecina na urządzeniu transportu osobistego, zderzył się z szybkojeżdżącym pojazdem dwuosładowym o napędzie spalinowym – jak nazywa obecnie hulajnogę i samochód osobowy znowelizowane prawo o ruchu drogowym. W rezultacie zderzenia Ukrainiec zapłacił ma 3,5 tys. zł grzywny, ponieważ był pijany. Twórcy znowelizowanej ustawy byli trzeźwi.

■ Polski Ład zmobilizował przedsiębiorców z Małopolski do stanowczego działania. Ponad 50 tysięcy zawiesiło działalność w minionym miesiącu. Z tego 16 tysięcy tylko w Krakowie. Jest to liczba wydawać by się mogło spora, ale praktycznie oznacza, że z gry rynkowej wycofało się ok. 8 proc. podmiotów gospodarczych. Czyli 92 proc. nadal płaci podatki. „Jeżeli ktoś nie jest

w stanie prowadzić działalności w takich warunkach, to znaczy, że się do niej nie nadaje” – rzekł był swego czasu wicepremier Jarosław Kaczyński. Skapitulowali właśnie ci niebędący w stanie.

■ Najwyższa Izba Kontroli opublikowała raport, a w nim dane tak szokujące, że wręcz niewiarygodne. Każdy statystyczny Polak marnuje rocznie 2 razy więcej żywności, niż sam waży – ok. 130 kg na osobę. W sumie wyrzucamy, zdaniem NIK-u, 5 mln ton żywności. Przetwarzają w tym marnotrawstwie gospodarstwa domowe, produkujące 60 proc. wspomnianych odpadów. NIK podnosi zarazem, że nie istnieją rozwiązania prawne ani systemowe mogące zapobiegać temu zjawisku. Niska też jest świadomość społeczna problemu.

■ Policja ze Zgorzelca wyjaśniła wreszcie sprawę włamania do paczkomatu przy ul. Gagarina, w rezultacie którego (włamania) poszkodowany przestępstwem stracił laptop o wartości 900 zł. W rezultacie działań operacyjnych okazało się, że złodziejem był okradziony we własnej osobie. Zapewne poszkodowany i grabieżca mogliby się dogadać, gdyby nie to, że ten drugi zniszczył przy okazji urządzenie o znacznej wartości, jakim jest paczkomat. Straty wyrządzone paczkomatowi są zagrożone karą do dziesięciu lat więzienia.

niędzy dla 2-letniej Mai Michockiej mieszkającej w jego mieście. Maja jest chora na serce od urodzenia. Wymaga specjalistycznej operacji, którą przeprowadzić potrafią jedynie Amerykanie w Bostonie. Operacja kosztuje 2 mln zł. Za pośrednictwem portalu internetowego Siepomaga.pl ubierano już 1,2 mln zł.

■ Ludność Sycowa nie chce budowy spalarni odpadów medycznych, gdyż spalarnia zatrutą powietrze, roznosi zarazki oraz będzie wylęgarnią gryzoni. W akcję niechęjstwa nazwaną „Stop spalarni w Sycowie” zaangażowała się europosłanka Beata Kempa, dla której Syców jest miastem rodzinnym. Chodzi o to, aby zatrute powietrze, zarazki i szczury pojawiły się w jakiejś innej miejscowości, której ludność jest bardziej im przychylna.

■ Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Toruniu zamierza zakupić fotel masujący dla pracowników. Ogłosił konkurs ofert. Zgodnie ze specyfikacją podgrzewany fotel ma masować przynajmniej od szyi po uda w trzech poziomach intensywności. Posiadać ma uchwyt na komórkę z wtykiem USB oraz głośniki. Na takim fotelu to dopiero można podokazywać, przyjacielu.

■ Nie wiedzą Państwo zapewne, że we Wrocławiu na chodnikach poustawiano krasnale. Jest ich 400. To jest rzekomo atrakcja miasta. Stoi sobie taki spiżowy kutał na środku drogi. Ani go zobaczyć, ani przeskoczyć. Zwłaszcza w deszczową noc, kiedy idziesz w okularach przeciwsłonecznych. Dysponując dość skromnymi możliwościami intelektualnymi, sprzedajesz skurwielowi kopniaka. No i cała twoja noga nadaje się do przeszczepu. I to jest podobno, kurwa, zabawne...

■ Chcielibyśmy przypomnieć wszystkim mieszkańcom warszawskiego Żoliborza, że z dniem 1 stycznia rozporządzeniem wojewody mazowieckiego Konstantego Radziwiłła nałożono na Was obowiązek zaszczepienia kotów (wszystkich powyżej trzeciego miesiąca życia, bez wyjątków) przeciw wściekliznie. Jak nam się zdaje, nie wszystkie koty dopełniły tego obowiązku. Nie że się cze-

priamo, ale tego rudego jeszcze nie widziano, gdzie widziany być on powinien.

■ 50-latek z Łęczyc, który po pijaku wpadł do rowu renault megane nieposiadającym badania technicznego, ma zapłacić 6,5 tys. zł mandatu oraz grzywnę, którą wymierzy mu sąd za pijakowóżniczenie. Kwota grzywny nie jest jeszcze znana. Tym samym kierowca przejdzie do historii naszego państwa jako pierwszy, który zapracował na mandat o wartości wyższej niż prowadzone auto. Rynkowa wartość meganki pierwszej generacji szacowana jest na 4–5 tys. zł.

R.J.

Rubrykę prowadzimy na podstawie lektury gazet prowincjonalnych. Informacje są zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarzy lokalnych na prawdziwość stać. Odzegnujemy się od odpowiedzialności, gdyby coś się komuś nie zgadzało.



LISTONOSZ DONIOŚŁ

Marsz ku ubywaniu

Ponieważ urodziłem się jako cyniczny chuj, poszukujący plusów nawet w katastrofach, spróbowałem znaleźć takowe również w pandemii. Cecha ta umożliwiła mi bowiem podążanie za tokiem rozumowania polityków z „Polskiej Złajdacznej Prawicy Rzeczypospolitej”. Otóż, jeśli wierzyć doniesieniom „przekazatorów”, największą przyczyną śmiertelnych spowodowanych covidem jest wśród wrogów szczepień, ofiarne i bohatersko walczących o swoje prawa do wolności, w tym również do wolności od wiedzy naukowej i od szczepień, w końcu umierających bohatersko pod respiratorami. Są to głównie antyszczepionkowcy i płaskoziemcy olewający wiedzę naukową, za to fanatycznie wierzący w cuda, jak na przykład cud w Sokółce (czy w chorobliwej imaginacji św. Faustyny i innych tzw. świętych). Jeśli wierzyć sondażom, z których wynika, że znakomita większość niezaszczepionych ofiar pandemii należy do elektoratu PiS-u, Konfederacji i Solidarnej Polski, to należy się raczej cieszyć, że Złajdacznej Prawicy ubywa. Kaczyński oraz inni „uczni” w PiS-ie męzowie nie zauważają, że głosujący na nich tzw. lepszy sort coraz liczniej im wymiera. Z głupoty! Wolni i martwi! Czyż dla nas nie jest to plus? Partia rządząca tolerując, a nawet wspierając antyszczepionkowców,

sama wyniszcza własny elektorat! I chuj z tym, że Polska się wyludnia i wzrasta nam brak rąk do pracy. Skoro się wyludniamy, to i tak nie będzie dla kogo produkować, a ręce do pracy staną się zbędne. Kiedy wymrze z półtora miliona Polaków, to i problem mieszkaniowy sam się rozwiąże. Bez zainwestowania nawet złotówki! Czyż to nie są oczywiste korzyści?

Za kilka lat dzięki kolejnym falom pandemii i rządowi PiS-u może nas ubywać nawet kilka milionów. Może to korzystnie wpłynąć na poprawę naszego klimatu. Jak wiadomo bowiem, każdy ssak, trawiąc, puszcza bąki, których jednym z głównych składników jest gaz cieplarniany – metan. Mniej Polactwa, to mniej krów, owiec, baranów, świń i innych zwierząt jadalnych, a więc mniej bzdziw w powietrzu i mniej metanu. Zmniejsza też zapotrzebowanie na samochody, samoloty i inne środki transportu, po chuj więc nam nowe autostrady, porty lotnicze, fabryki i inne pierdoły. Oszczędności widzę ogromne! Polska niech puszcza pierwotną nam zarasta. Dzięki spadkowi zapotrzebowania na energię, kopalnię i elektrownię w Turowie będzie można zamknąć w pizdu i nie będzie problemu z upierdliwymi Czechami, co to niby woda do picia jest im potrzebna.

Antypisior

Idiota potrzebny od zaraz

Starzy ludzie powiadają, że w C.K. monarchii w kancelarii parlamentu zatrudniony był prostaczek. Jego jedyną robotą było czytanie tworzonych ustaw, dekrétów i praw. Jeśli czegoś nie rozumiał, tekst redagowano od nowa dopóty, dopóki ten C.K. idiota wszystkiego nie rozumiał. O pożytkach płynących z jego pracy nie ma co gadać.

Polski system prawny, zwłaszcza w dziedzinie finansów, jest chyba jednym z najbardziej skomplikowanych w Europie, a i w świecie mamy szansę być w czołówce. Ostatnio bodźce jeszcze wzmocniło, powodując niejaki wzburzenie

ludności. Inicjatorzy tego bajzlu próbują robić dobrą minę do złej gry, ośmieszając się do reszty. A już facet zatrudniony jako premier bije wszelkie rekordy w głoszeniu kolejnych bzdur.

Zastanawiam się, czy wobec zaistniałej sytuacji nie wskrzesić by u nas pożytecznej instytucji C.K. idioty, oczywiście odpowiednio modyfikując nazwę. Kandydować mógłby każdy pełnoletni obywatel, z wyłączeniem premiera za notoryczne łgarstwa i ministra finansów z powodów oczywistych. Może to głupawy pomysł, ale wiadomo: tonąć się chwytają.

Waldemar Miksa, Gdańsk

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



www.trybuna.info

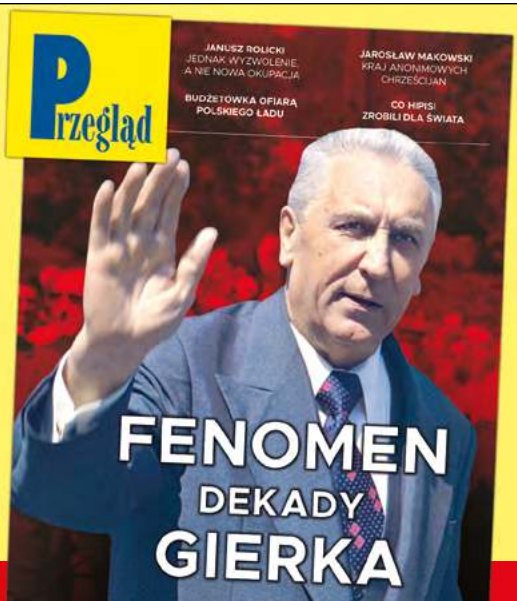
JANUSZ ROLICKI
JEDNAK WYZWOLENIE,
A NIE NOWA OKUPACJA

JAROSŁAW MAKOWSKI
KRAJ ANONIMOWYCH
CHRZEŚCIJAN

BUDŻETÓWKA OFIARĄ
POLSKIEGO ŁADU

CO HIPISI
ZROBILI DLA ŚWIATA

www.tygodnikprzeglad.pl



Wszystkie polskie powstania narodowe w XVIII i XIX stuleciu zakończyły się niepowodzeniem i w rezultacie każde z nich pogarszało położenie narodu. Konsekwencje powstania styczniowego (1863–1864) okazały się najbardziej dramatyczne. Zginęło prawie 30 tysięcy jego uczestników, ponad 7 tysięcy dostało się do niewoli. Za udział w powstaniu stracono blisko 700 osób, a ponad 38 tysięcy zesłano na Syberię. Tysiące przymusowo wcielono do wojska rosyjskiego. Skonfiskowano ponad 1600 majątków ziemskich uczestników powstania. W ciągu kilkunastu lat zlikwidowano resztki autonomii Królestwa Polskiego, całkowicie zrusyfikowano szkolnictwo, nawet księgi parafialne nakazano pisać po rosyjsku. Na Litwie te represje i dyskryminacje były jeszcze bardziej dotkliwe. Symbolizowało je nazwisko gubernatora wileńskiego Michaiła Murawjowa zwanego Wieszatkiem.

Zrozumiałe są w tej sytuacji spory, jakie w historiografii polskiej toczyły się o sensowność zrywu styczniowego. Ku ocenie negatywnej skłaniało się kilka wybitnych szkół historycznych, zwłaszcza krakowska i poznańska. Zdecydowanie negatywnie ocenili powstanie Roman Dmowski i największa polska partia polityczna w dwudziestolecu międzywojennym – endecja.

Obecnie te spory i dyskusje zanikły. Oficjalna polityka historyczna narzuciła stanowisko jednoznacznie apologetyczne wobec powstania. Rządy ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnecka tę tendencję jeszcze umocniły.

Będzie nakazane wielbić powstania bez zastrzeżeń, zarówno ideowość i patriotyzm jego bojowników, jak i politykę, która nimi sterowała.

Przyjrzyjmy się zatem argumentom, jakie przeciw tak pojętej apologii przemawiają.

...

Na fali ogarniającego cesarstwo rosyjskie politycznego ożywienia po śmierci Mikołaja I (rok 1855) i dotkliwej klęsce w wojnie krymskiej (1853–1856) powszechnie oczekiwano zmian, a przede wszystkim liberalizacji reżimu. Następcą Mikołaja, jego syn obejmujący tron Aleksander II, ku takim zmianom się skłaniał. Zamierzał unowocześnić i zliberalizować rosyjski wymiar sprawiedliwości, uczynić państwo mniej policyjnym oraz znieść system pańszczyźniany w rolnictwie.

Spółeczeństwo Królestwa Polskiego spodziewało się też zmian swojej sytuacji, w szczególności przywrócenia zlikwidowanej po upadku powstania listopadowego autonomii. Wizytujący Warszawę w maju 1856 r. Aleksander II był witany entuzjastycznie przez warstwy opiniotwórcze, szlachtę i inteligencję. Cesarz ostudził entuzjazm oświadczeniem: „**Żadnych marzeń, panowie! Wszystko, co robił mój ojciec, słusznym było!**”. W rzeczywistości Aleksander II nie zamierzał pozostawić sytuacji Królestwa bez zmian, ale nie chciał wzbudzać zbytnich nadziei.

W ciągu kilku następnych lat sformowały się w Królestwie 3 główne tendencje polityczne.

Stronnictwo Czerwonych, zmierzające do odwetu na Rosji za zdrwienie powstania listopadowego w drodze nowego zrywu powstańczego i zbrojnego przywrócenia niepodległości Polski w granicach przedrozbiorowych.

Stronnictwo Białych, sformowane na bazie szlacheckiego Towarzystwa Rolniczego, stawiające na pracę organiczną oraz zabiegi o dyplomatyczne wsparcie mocarstw zachodnich też w celu odzyskania niepodległości w granicach z 1772 r. Walki zbrojnej nie wykluczało, lecz odkładało na daleką przyszłość i traktowało jako ostateczność.

I najmniej liczne wtedy ugrupowanie lojalistów stawiające na ugodę z nowym monarchą w sprawie stopniowej odbudowy autonomii Królestwa. Głównym orędownikiem tej koncepcji był arystokrata margrabia Aleksander Wielopolski. Opowiadał się on za stopniową odbudową rosyjsko-polskiej unii państwowej. Marzyło mu się, że w takim wspólnym państwie federalnym Polacy jako naród o większym doświadczeniu historycznym i mocniejszej kulturze politycznej zyskają supremację. W pierwszej fazie Wielopolski zmierzał do odzyskania autonomii administracyjnej Królestwa i utworzenia regionalnego, czysto polskiego w nim rządu. Zakładał szybkie umocnienie polskiego szkolnictwa z odbudową własnego uniwersytetu, natychmiastową likwidację pańszczyzny przez oczyszczenie chłopów przy zachowaniu przez nich



Czarnek ruszy na Moskala.

liberalizacji polityki wobec Polski i Polaków.

...

Według Romana Dmowskiego powstanie styczniowe wywołały dzieci. Komitet Centralny Narodowy Czerwonych złożony był rzeczywiście z bardzo młodych ludzi, jego przewodniczącym Stefan Bobrowski miał 24 lata, a główny ekspert wojskowy, porucznik artylerii Zygmunt Padlewski, 28 lat. Prąc do powstania, Czerwoni nie wierzyli w jego sukces. Przyświecał im inny cel, otwarcie zadeklarowany przez Bobrowskiego na jednym z grudniowych zebrań komitetu w 1862 r.: „**Wywołując powstanie, do którego czynimy przygotowania, spełniamy ten obowiązek w przekonaniu, iż dla stłumienia naszego ruchu Rosja nie tylko kraj zniszczy, ale nawet będzie**

zmuszona wylać rzekę krwi polskiej; ta zaś rzeka stanie się na długie lata przeszkodą do wszelkiego kompromisu z najeźdźcami naszego kraju” (cytowane za Lechem Mażewskim). Realnym celem ruchu było skompromitowanie i unicestwienie polityki Wielopolskiego. „Czerwoni”, ogłosili się Tymczasowym Rządem Narodowym 22 stycznia 1863 r., proklamowali powstanie i jednocześnie ogłosili 2 dekryty uwłaszczeniowe chłopów. Przekazywały one chłopom na własność „**wyłączną i dziedziczną**” ziemię przez nich uprawianą, bezrolnym zaś po 3 morgi z gruntów państwowych. Dekrety te okazały się najważniejszym i zapewne jedynym osiągnięciem Czerwonych, takim, którego już przekreślić się nie dało. Postulaty nie zostały zrealizowane, gdyż Czerwoni nigdy nie zdobyli wystarczającej na to władzy. Stworzyli jednak wzorzec, którego już nikt nie mógł zlekceważyć. Jednak na razie nie pozyskały dla powstania chłopskiego poparcia, wieś traktowała je jako mglistą obietnicę panicy i swe nadzieje lokowała raczej w rządzie carskim, z uwagą obserwując rozwój reformy agrarnej w Rosji.

Czerwoni kierowali powstaniem niespełna 3 miesiące. Lekkomysłnie je wszczęli i niezbyt udolnie prowadzili. Ich przywódca Stefan Bobrowski po dwóch miesiącach stanął do pojedynku z hrabią Adamem Grabowskim, który poczuł się obrażony wyrażoną przezeń opinią. Mógł Bobrowski łatwo od tego pojedynku się uchylić, odkładając go na okres po powstaniu, tym bardziej że w walce na pistolety jako krótkowidz nie miał szans. Zginął na miejscu 12 kwietnia 1863 r. Kilka dni później, również wskutek własnej nieostrożności, wpadł w ręce rosyjskie Zygmunt Padlewski, dowodzący powstaniem w Płocku. Rozstrzelano go w maju. W ten sposób Czerwoni stracili dwie podpory w sytuacji, gdy powstanie dodatkowo uwikłało się w spory o przywództwo i chyliło się ku upadkowi.

Uratowali je przeciwnicy – Biali. Przystąpili do ruchu i przejęli w nim władzę – jak pisze Stefan Kieniewicz, najwybitniejszy w XX w. znawca dziejów powstania – głównie po to, aby udaremnić rewolucję agrarną. Liczyli też na to, że dyplomatyczne wsparcie mocarstw zachodnich skłoni Rosję do kompromisu i honorowego zakończenia insurekcji.

Jeden tylko wspólny cel powstania Czerwoni i Biali osiągnęli – zniszczyli politycznie Wielopolskiego. Tracił stopniowo wpływy i w czerwcu 1863 r. zrezygnował ze stanowiska szefa rządu krajowego oraz za zgodą cara wyjechał za granicę. Jego stanowisko pozostało nieobsadzone. Dziś apologetci powstania styczniowego pomiatają pamięcią margrabiego jako carskiego ugodowca. Inaczej go ocenił Józef Piłsudski. W styczniu 1924 r. w wykładzie o tym powstaniu, które wielbił, zastanawiał się nad kalibrem intelektualnym i moralnym ówczesnej polskiej elity politycznej. Ubolewał nad jej niskim poziomem. Postawił pytanie: „**Wielkości, gdzie twoje imię?**”. I zaskoczył słuchaczy odpowiedzią: „**Największe imię to margrabia! Chciałem go kochać za wielkość, bo miał on dumę swojego narodu!**”.

...

Przez cały rok 1863 sytuacja układała się tak: miasta pozostawały pod kontrolą wojsk rosyjskich, a tereny wiejskie przemiennie, raz w ręku powstańców, raz kawalerii carskiej. Rząd rosyjski prowadził wobec powstania dwoistą politykę: brutalnych represji na przemian z próbami kompromisu głównie w Królestwie. 12 kwietnia cesarz ogłosił dla powstańców amnestię, dając miesiąc na zaprzestanie działań zbrojnych. W zamian poręczał kontynuację reform Wielopolskiego. Władze powstańcze propozycję odrzuciły głównie z powodu ograniczenia jej do Królestwa z wyłączeniem ziem zabranych. Z kolei w czerwcu z inicjatywą rozejmu wystąpiły mocarstwa zachodnie. Rząd carski niechętnie podjął negocjacje. O ich niepowodzeniu przesądził sprzeciw kierownictwa powstania, znowu z powodu pominięcia w planie rozejmu ziem zabranych. We wrześniu 1863 r. jeszcze raz wysłannicy Aleksandra II podjęli próbę skłonienia przywódcy Białych hrabiego Andrzeja Zamoyckiego do objęcia stanowiska szefa rządu krajowego i kontynuowania reform Wielopolskiego. Też bez powodzenia.

W tej sytuacji Aleksander II zdecydował się zadać powstaniu cios ostateczny. Poleciał opracować i w lutym 1864 r. ogłosił dekret o uwłaszczeniu chłopów w Królestwie, znacznie hojniejszy niż w rosyjskiej wersji reformy. Tam pozwolono chłopom zbiorowo, całą wspólnotą wykupić od właścicieli uprawianą przez siebie ziemię. Tutaj każdy chłop z osobną otrzymał ziemię na własność bez wykupu, a odszkodowanie dla szlacheckich właścicieli brał na siebie skarb Królestwa. Chłopi mieli zwrócić ten wydatek w ciągu wielu lat w postaci podatku gruntowego. Dodatkowo cesarz oddawał w ręce chłopskie samorząd wiejski, wprowadzając wybieralność sołtysów, wójtów i rad gminnych oraz znosząc dotychczasowe zależność od szlachty, a zniemawidzone przez chłopów gminy dominialne. Te decyzje wygasły powstanie najpierw w Królestwie, a z pewnym opóźnieniem na Ukrainie i w Białorusi. Chłopi uznali cara za dobrodzieja, a szlacheckich patriotów za przeciwników. Stefan Kieniewicz tak to ocenił: „**Kwestia chłopska, która w ciągu dwóch lat była jedną z sił napędowych walki o niepodległość, stawała się przejściowo narzędziem w rękę caratu!**”.

...

Rzetelna, krytyczna historia powstania styczniowego uczy patriotyzmu mądrego, nacechowanego poczuciem odpowiedzialności, a nie tylko etyką przekonania. Trafnie zauważył Lech Mażewski: „**Spór o sens polityki powstańczej jest ważny dla kondycji polskich elit. Polscy przywódcy muszą uczyć się na błędach swoich poprzedników, aby sami mogli ich uniknąć!**”.

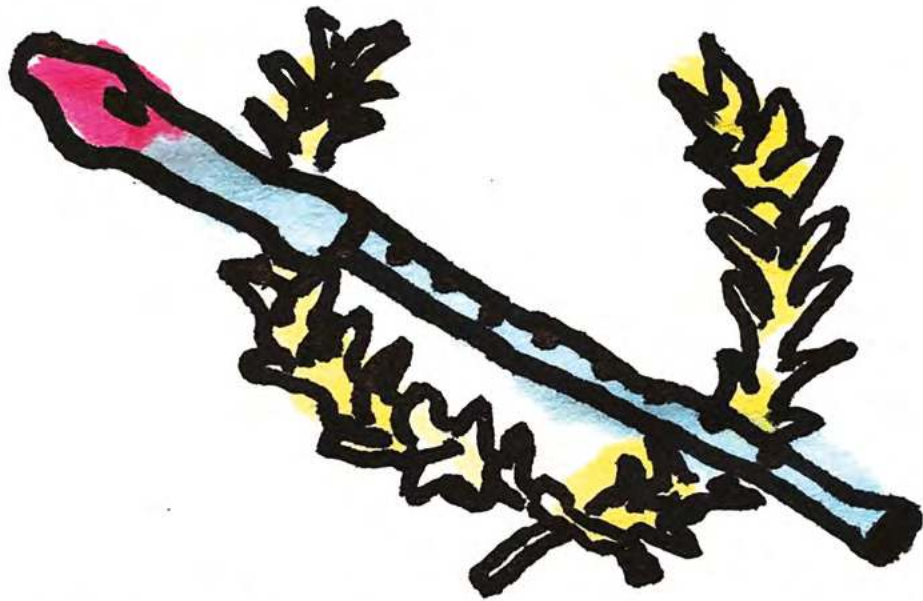
Historia apologetyczna w odróżnieniu od krytycznej nie tylko niczego nie uczy, lecz wręcz oślepia. Chrońmy przed tym nasze dzieci.

M.Z.

Wykorzystano:
• Stefan Kieniewicz, „Powstanie styczniowe”, Warszawa 1972;
• Lech Mażewski, „Powstańcy szantaż”, Elbląg 2001.

Proszę grać, sąd gwizdże

Bezapelacyjny i ostateczny arbiter.



POZNASZ SĘDZIEGO PO KOŃCÓWCE JEGO

rys. STAS

Jeśli polscy piłkarze chcą wystąpić w finale mistrzostw świata w Katarze, muszą zwycięsko wyjść z barałów. A czy polski sędzia Szymon Marciniak pojedzie do Kataru? Przed nim droga nie mniej trudna niż przed futbolistami, a może nawet trudniejsza.

Nie wiem, czym Marciniak zasłużył się sprawozdawcom telewizyjnym, ale wygląda na to, że jest ich ulubieńcem. Po każdym jego gwizdku usłyszeć można opinię, że to „doskonała decyzja polskiego sędziego”, choć zdarczenie miało banalny charakter i innej decyzji po prostu nie można było podjąć. Moim zdaniem Marciniak jest niewątpliwie najbardziej znanym polskim arbitrem, ale od światowej czołówki dzieli go taki dystans jak naszą reprezentację od drużyn Belgii, Włoch, Argentyny czy Brazylii. Nie jestem chyba odosobniony w tym przekonaniu. Polak co prawda dostaje do prowadzenia niektóre mecze mistrzostw świata i Europy, a także Ligi Mistrzów, nie są to jednak spotkania o najwyższe stawki, wyłączwszy mecz o Supercup Europy w 2018 r. między madryckimi klubami Real i Atlético. Za ten finał zebrał zresztą pozytywne opinie nie tylko od polskich komentatorów.

Z mistrzostw świata w Rosji po fazie grupowej odesłano do domu zarówno reprezentację Polski, jak i Marciniaka. Byli za słabi.

Czarny dolicza do Kataru

Jestem przekonany, że błędy sędziego Marciniaka wynikają z jego filozofii uprawiania zawodu. Każdy z boiskowych kolegów Marciniaka ma indywidualny styl prowadzenia meczów; z grubsza da się ich podzielić na dwie grupy: takich, którzy uważają się za najważniejszych aktorów widowiska, i takich, którzy pierwszeństwo przyznają piłkarzom, a sami starają się być jak najmniej widoczni. Polski sędzia międzynarodowy zalicza się niestety do pierwszej grupy.

Teraz nagrał sobie w Katarze, gdzie odbył się najbliższe mistrzostwa świata. Rozgrywano tam Arab Cup, traktowany jako próbę generalną przed mundialem. Do prowadzenia półfinałowego meczu między Katarzem i Algierią wyznaczono Marciniaka. Mecz trwał 109 minut, tak zadecydował polski sędzia. W jego końcówce działy się dziwne wydarzenia wysuwające na plan pierwszy właśnie pana z gwizdkiem, a nie tych, którzy kopali piłkę.

Na Al Thumama Stadium w Dosze w doliczonym z nieznanych powodów aż 9 minut czasie gry Katarczyści doprowadzili do remisu, ale to nie był koniec zagadkowych zdarzeń. Polski arbiter nie zamierzał kończyć meczu w 103., ewentualnie 104. minucie. W 105. minucie podyktował rzut karny dla Algerii. Jedno można powiedzieć na pewno. Nie faworyzował gospodarzy, raczej przeciwnie. Nie wyrobił sobie jednak decyzjami w tym spotkaniu dobrej marki i kto wie, czy nie będzie to brane pod uwagę podczas powoływania sędziów na mistrzostwa świata. Może się tak zdarzyć – oby nie – że w finałach tej imprezy zabraknie zarówno polskich piłkarzy, jak i sędziego.

Skoszony na trawie

Mieliśmy także sędziowski sukces. W piłkarskiej zawodowej lidze w USA (MLS) panuje fajny zwyczaj. Zawodnicy wybierają najlepszego sędziego sezonu. Nie jest to określone regulaminem, ale zwyczajowo prowadzi on później finałowy mecz play off. W zakończonym sezonie zaszczyt ten powinien przyspać Polakowi, 48-letniemu Robertowi Sibidze (mieszkającemu na stałe w USA). W naszym kraju na pewno nie zostałby wybra-

ny najlepszym arbitrem, bo w ogóle nie mógłby sędziować. Jest za stary. W Ameryce nikt nie pyta o wiek. Dopóki zdaje się trudne testy sprawnościowe, dopóty można biegać po boisku z gwizdkiem.

Sibiga nie poprowadził jednak finałowego meczu. Wcześniej doznał kontuzji, i to poważnej. Podczas spotkania drużyn Minnesota i Los Angeles dwaj piłkarze zderzyli się z sędzią. Jak się okazało, Sibiga doznał wstrząsu mózgu, i to najprawdopodobniej dwukrotnie w tym jednym zdarzeniu. Z drugiej połowy meczu niewiele pamięta. Nagranie oglądał później na ekranie telewizora. Miał wrażenie, że to jakiś inny mecz, a nie ten, który prowadził. Rehabilitacja potrwa co najmniej kilka miesięcy.

Co sprawiło, że Sibigę wybrano najlepszym arbitrem w Ameryce? Najprawdopodobniej decydujący był właśnie styl jego pracy. On nie stara się skupiać na sobie uwagi. Podczas meczu nie wciela się w rolę bezwzględniego policjanta. Rozmawia z zawodnikami, tłumaczy swoje decyzje, co nie znaczy, że nie potrafi być stanowczy, gdy sytuacja tego wymaga.

Charakterystyczna sytuacja zdarzyła się podczas pechowego meczu w Saint Paul w Minnesocie. W przerwie jeden z graczy poprosił Sibigę, żeby w drugiej połowie pokazał mu żółtą kartkę. Chodziło o to, że eliminowała go ona z kolejnego spotkania, ale uprawniony byłby do gry w następnym, ważniejszym z punktu widzenia drużyny. Oczywiście mógłby „zapracować sobie” na kartkę sam bez rozmowy z arbitrem. Sibiga się zgodził, ale pod warunkiem że piłkarz odrzuci futbolówkę w trybuny lub wykona inny niesportowy gest. O brutalnym faulu rywala nie mogło być mowy.

Po zakończeniu meczu, którego drugiej połowy Sibiga nie pamiętał, martwił się, że zapomniał o prośbie piłkarza. „Zawiodłem jego zaufanie” – zżymał się. „Ale skądże” – powiedział mu liniowi. „Pokazałeś mu

żółtą kartkę, jak obiecałeś”. Tak to wygląda, gdy pan z gwizdkiem jest partnerem zawodników. Taki styl prowadzenia zawodów bardzo mi się podoba i większości kibiców chyba także.

Cienki gwizdek i ręka Opatrzności

Wróćmy teraz do błędów, jakie popełniają arbitrzy. Szymon Marciniak nie jest wyjątkiem w skali światowej. Więcej, nie popełnił takich gaf, które zapisałyby się w historii piłki nożnej. Byli pod tym względem lepsi od niego – jeśli wolno użyć tego słowa – fachowcy. Takie zdarzenia jak niepodyktowanie ewidentnego rzutu karnego w meczu Serbia–Portugalia czy fatalne prowadzenie spotkania w Lidze Mistrzów Tottenhamu Londyn z Juventusem Turyn, po którym okrzyknięto go najgorszym na boisku, to jeszcze nie koniec świata. O błędach w Ekstraklasie nie wspomnę (Lechia Gdańsk–Legia Warszawa), bo naszą ligą mało kto się przejmuje.

O ręce Boga, którą Diego Maradona zdobył bramkę w ćwierćfinałowym meczu Argentyna–Anglia, musieli słyszeć nawet ludzie, którzy na co dzień nie interesują się sportem. Argentynczyści wygrali 2:1, a później zostali mistrzami świata. Gola zdobytego ręką widzieli wszyscy oprócz tunezyjskiego sędziego Alego Bennaceura.

Zanim boski Diego odszedł do domu Pana, zdążył przyznać się do nieuczciwego zagrania, a 20 lat po meczu nawet na nie przeprosił. Ale czy wszyscy kibice, także w Polsce, pamiętają, że i my mieliśmy bramkę zdobytą boską ręką? Co prawda ani jej strzelec Jan Furtok, ani ten, który w 75. minucie meczu ją podawał, czyli Roman Kosecki, nie odwoływali się, jak Maradona, do sił nadprzyrodzonych, faktem jest jednak, że w ten sposób nasza reprezentacja wygrała z San Marino 1:0 w eliminacyjnym meczu do mistrzostw świata w 1994 r. Szkocki sędzia Leslie Mottram nie miał

wątpliwości, bramkę uznał i w ten sposób uratował polską reprezentację przed kompromitującym wynikiem ze słabeuszem.

W meczu decydującym o awansie do finałów mistrzostw świata w 2010 r. słynny francuski napastnik Thierry Henry podał ręką piłkę Williamowi Gallasowi i w ten sposób Irlandczycy zostali wyeliminowani z gry. Oczywiście posypały się protesty. Dlaczego Henry sam nie przyznał się do nieprzepisowego zagrania? Odpowiedź Francuza była krótka: „Gwizdek trzymał sędziego, a nie ja”. FIFA w ramach rekompensaty wypłaciła irlandzkiej federacji jakieś pieniądze, o ile pamiętam, zadedykowane je „na rozwój młodzieżowego futbolu w Irlandii”, ale piłkarze tego kraju oglądać mogli finały tylko w telewizji. Sędziowskie decyzje są nieodwołalne. Nie ma drugiej instancji.

Niemiecki sędzia Felix Brych podczas ligowego meczu między TSG 1899 Hoffenheim a Bayerem Leverkusen (sezon 2013/2014) uznał bramkę widmo – jak prędko ją nazwano. Napastnik Leverkusen Stefan Kiessling trafił w boczną siatkę, ale piłka znalazła się w bramce. W siatce była dziura. Widzieli to piłkarze, kibice na stadionie, telewizorzy. Nie zauważył sędziego Brych. Inna sprawa, że do ekipy sędziowskiej należy przed meczem sprawdzenie siatki w bramce. Ten błąd w niczym nie zaszkodził w karierze Brychowi. Nadal gwizdał w Bundeslidze, powoływany był do prowadzenia najważniejszych spotkań międzypaństwowych i w pucharach europejskich. Podczas Euro 2020 poprowadził aż 5 spotkań. Po tym turnieju zapowiedział, że kończy z międzynarodową karierą. Po prostu zabrakło mu sił...

Buda wyskoczy w zegarku

Piłkarskim sędziom pomaga dziś technika. Na ekranach telewizorów obserwuje mecz ich kolega, w każdej chwili może odtworzyć sobie jakąś

wątpliwą sytuację, obejrzeć ją w zwolnionym tempie i przekazać uwagi przez radio. W szczególnie trudnych momentach na monitorze ogląda ją na boisku arbiter główny, bo ostateczna decyzja należy do niego. Choć bardzo ograniczono liczbę zdarzeń, jakie wolno rozstrzygać w ten sposób, wszystko trwa czasem denerwująco długo. Organizatorzy mistrzostw świata w Katarze zapowiedzieli wprowadzenie kolejnej nowinki technicznej. Na strojach zawodników znajdować się będą specjalne chipy i automat natychmiast zasygnalizuje pozycję spaloną, jeżeli ktoś się na niej znajdzie.

Już teraz automat wysyła sygnał na zegarek arbitra, gdy piłka całym obwodem przekroczy linię bramkową. Niemożliwa więc jest sytuacja, jaka zdarzyła się podczas finałów mistrzostw Europy w 1966 r. Podczas dogrywki w decydującym o złotym medalu meczu między Anglią i Niemcami piłka po strzale Geoffa Hursta trafiła w poprzeczkę, odbiła się od niej i uderzyła niedaleko linii bramkowej, po czym wypadła na boisko. Był gol czy go nie było? Jeden z najlepszych wówczas sędziów na świecie, Szwajcar Gottfried Dienst, skonsultował się z arbitrem liniowym, Tofikiem Bachramowem z ZSRR. Ten utwierdził go w przekonaniu, że gol padł, i bramka została uznana. Anglicy zostali mistrzami Europy.

W 1995 r. skomplikowane badania materiałów filmowych, przeprowadzone na uniwersytecie w Oksfordzie, wykazały, że piłka nie przekroczyła jednak całym obwodem linii bramkowej i gol nie powinien zostać uznany. Dziś na zegarku arbitra nie pokazałby się napis „gol” i wszystko byłoby jasne.

Można być pewnym, że

nawet najbardziej wyrafinowana technika nie zastąpi sędziów. Sporo zależy od ich interpretacji przepisów, a jeden gwizdek oznaczać może dla jednych radość i poczucie dumy narodowej, a dla innych wstyd,

nie mówiąc już o stracie pieniędzy.

Czy istnieje jakieś radykalne rozwiązanie problemu sędziowania w piłce nożnej? Być może FIFA powinna zwrócić się o pomoc do Polski. Minister Zbigniew Ziobro to wybitny fachowiec od sędziowania. Zaproponowałby powołanie izby dyscyplinarnej przy światowej federacji i od razu sędziowie zaczęliby gwizdać tak, jak chce władza.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Mieczińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 19.01.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Co by musiało się stać, żeby Zjednoczona Prawica straciła poparcie trzydziestu procent wyborców?

- Prezes Kaczyński musiałby zabić na pasach dwieście małych, wygłodniałych i zziębniętych jagniątek, kociątek i szczeniactków.

- Rzecznik Żyrn musiałby ogłosić, że PiS stosowało, stosuje i będzie stosowało Pegasus przeciwko wszystkim dorosłym Polakom.

- W TVN 24 musiałyby być pokazane nagranie z monitoringu stacji benzynowej: wicepremier Sasin z bronią w ręku napada na ciężarną kasjerkę, rabując siedemdziesiąt złotych i dwa snickersy.

- Bulwarówki musiałby opublikować bogato ilustrowane zdjęciami relacje z оргii seksualnej z udziałem ministrów Kamińskiego (Mariusza), Wąsika, uchodźców zoofilów z Bliskiego Wschodu oraz dwudziestu zwierząt hodowlanych.

- Minister Ziobro musiałby powiedzieć w publicznej telewizji, że uprawiając swoją zwichrowaną politykę, kieruje się chciwością oraz pogardą i nienawiścią do Polaków i nie zamierza z tej drogi schodzić nawet na krok.

- TVPiS musiałaby pokazać, jak pijany piosenkarz Martyniuk w towarzystwie nietrzeźwego prezesa Kurskiego (Jacka) oraz upalonych crackiem lolitek z konkursu Eurowizja Junior popierduje na melodii polskiego hymnu.

- Musiałoby się okazać, że marszałek Sejmu Wittek jest seryjną zabójczynią. Przez ostatnie piętnaście lat uwiodła, zgwałciła i zadągała ponad sto dziewcząt w wieku od ośmiu do dwunastu lat.

- Musiałoby wyjść na jaw, że minister Błaszczak ma romans z piosenkarzem i posłem Kukizem, ale nie jest mu wierny – ma zwyczaj zdradzać go z posłem Mejszą w lasach na pograniczu polsko-białoruskim.

- Europosłanka Szydło musiałaby się przyznać do spowodowania trzydziestu siedmiu wypadków drogowych, w których zginęło czterech ludzi i zostało skasowanych dwadzieścia służbowych limuzyn. Wypadki miałby tuszować komendanci główni policji, w tym generał inspektor Szymczyk.

- Poseł Kowalski (Janusz) musiałby się publicznie przyznać, że jest Żydem.

- Posłanka Siarkowska musiałaby się przyznać, że jest Żydówką i została w Izraelu po trzykroć zaszczepiona przeciwko COVID-19.

- Do mediów musiałby dotrzeć przeciek o tym, że istnieje opinia lekarska, jakoby wicepremier Gliński był dyslektykiem, dysgrafikiem i w ogóle analfabetą.

- Papież Franciszek musiałby ogłosić z balkonu w Watykanie, że polscy politycy z Prawa i Sprawiedliwości i Solidarnej Polski oraz Kukiz'15 to banda złodziei i zwyrodniałców, a potem obłożyłby ich wszystkich klątwą.

- Kot prezesa Kaczyńskiego musiałby wymiauczyć ludzkim głosem w Telewizji Trwam, że przez lata był ekonomicznie wykorzystywany przez pana.

- Wszystkie te wydarzenia musiałby nastąpić w ciągu tygodnia, żeby elektorat nie zdążył o nich zapomnieć.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszevska: – Nic mnie nie cieszy, Wołku. Przestałam jeździć na rowerze, zaniedbałam jogę, ledwie łązę. Zaniedbałam szczepienia kotów...

Wołk-Łaniewska: – To skandal! Męża, dzieci, wnuki zaniedbać – rozumiem, ale koty?!

– No dobra, nie wszystkie, tylko jeden został mi do doszczepienia. Łysy leży osłabiony...

– Choć doszczepiony...

– Jak żyć, panie premierze? Chyba zostaną prezesem Orlenu. Nawet śniegu brakuje, żeby po nim polatać boso. Nawet służby mnie nie inwigilują. To nie jest życie. Jeszcze wnuczka wyjechała. Może i dobrze, przynajmniej lubi swoje studia.

– Zazdroszczę.

– A ty swoich nie lubiłaś?

– Nie miałam głowy. Chciałam ci powiedzieć – tylko zapomniałam – że w grudniu minęło 30 lat, od kiedy zaczęłam pisać o polityce. Byłam na drugim roku. Pamiętam, że pierwszy raz przyszedłam do Sejmu, gdy Geremek zrezygnował z misji tworzenia rządu i wziął się za to Olszewski. Energicznie, dodajmy, bo mecenas Olszewski wszystko robił energicznie.

– Kpisz sobie, jak rozumiem?

– Owszem. Mój tatuś opowiadał, jak jeden sędzia mu kiedyś powiedział: „Ja, panie redaktorze, jestem starym sędzią. Nie mam litości dla przestępców, ja swoją litość zachowuję dla ofiar. Ale kiedy wchodzę na salę i widzę, że siedzi tam oskarżony, a obok mecenas Olszewski – to mi się oskarżonego jakoś żal robi”. I ten właśnie mecenas z wiecznie niezapiętym rozporkiem przystąpił do formowania rządu, gdy ja przystąpiłam do pisania o rządzie.

– Boziu nieistniejąca, kto to pamięta?

– Ja. I prezes Kaczyński. I tak sobie myślę ze starczym rozgoryczeniem, że gdy zaczynałam, to świat polityki rozpinął się między Geremkiem, Olszewskim, Kuroniem, Kwaśniewskim. A teraz od Brejzy do Mejszy...

– Tak, to rzeczywiście niewesołe.

– Choć stara Brejzowa daje radę. Jak ją zobaczyłam na komisji przebraną za barristera...

– Za co?

– Barristera. To taki brytyjski adwokat, który występuje przed sądami.

– To jak większość adwokatów?

– Ale nie w Wielkiej Brytanii. Tam masz solicitorów, którzy działają na zapleczu – czyli tak naprawdę wykonują całą robotę, przygotowują sprawę

Dialogi dam w drodze do kościoła

Paskudna jesieniozima. **GOŚKA DANISZEWSKA** nie jest zadowolona z pory roku. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie jest zadowolona z sezonu politycznego.



– i barristerów, którzy błyszcą przed sądem. I oni noszą pod szyją takie białe ogonki na czarnej todzie, dokładnie jak pani Brejzowa na posiedzeniu komisji senackiej. Tylko peruczki jej brakowało. Swoją drogą zastanawiałam się, jak to możliwe, że Krzysztof Brejza, który posiada aparycję wróbla z kreskówki i podobną umysłowość, zrobił tak znaczną polityczną karierę. Teraz już wiem.

– Co wiesz?

– Ma za żonę adwokatkę z ambicjami. To gwarancja drogi na szczyt. Pamiętasz dowcip o Clintonach – jak zajechali na stację benzynową w Park Ridge i pompiaż mówi do Hillary: „Cześć, skarbie, kopę lat”. Odjeżdżają i Bill pyta: „Kto to?”, a Hillary na to: „Mój chłopak z liceum”. „Widzisz, gdybyś za niego wyszła, to byłabyś dziś żoną pompiaża”. „Gdybym za niego wyszła, to on byłby dziś prezydentem Stanów Zjednoczonych”. Generalnie lubię adwokatów, ale dla tej odmiany robię wyjątek. A propos: mówiłam ci, jaki piękny album z adwokatami dostałam w Białymstoku?

– Nie. Jak coś fajnego, to nigdy mi nie mówisz.

– No więc album jest wyszukany, kolorowy, w twardej okładce i nazywa się „Sprawiedliwość. Justice”. Bo jest dwujęzyczny. I są w nim prokuratorzy, adwokaci i sędziowie, którzy walczą z ziołbryzmem. Prokurator Wrzosek,

mecenasowie Baszuk i Wawrynkiewicz, sędziowie Morawiec, Tuleya i Żurek – ale sporo jest też takich, którzy nie występują na co dzień w te-falenie, a też napierdalają w system. W tym świetna przyjaciółka mojej białostockiej siostry mecenas Anna Geniusz-Kłubowicz, zwana popularnie Gienią. Poczułam się wyróżniona, że mam taką zajebistą znajomą. W ogóle to jest jakoś podnoszące na duchu – bo to są naprawdę prawnicy z jajami, w znacznej mierze kobiety oczywiście, i może nasza ostatnia nadzieja w prawnikach.

– Tak się cieszę, że mój ojciec nie żyje.

– To dość nietypowa odpowiedź na mój optymistyczny tekst o prawnikach jako nadziei praworządności.

– Bo pomyślałam sobie właśnie, że przeżył spalanie drewna w Archangielsku, ale na szczęście nie dożył PiS-u, Ziobry i jego przydupasów. To by go dopiero dobiło. Ojciec był wybitnym prawnikiem i do tego udzielał porad za darmo. Zawsze był adwokatem, choć wiem, że chciał być sędzią.

– I co poszło nie tak?

– Adwokatura go pociągnęła. Myślę, że była bardziej dochodowa. A ja nigdy nie chciałam być ani sędzią, ani adwokatką – i tak zostałam nędzną dziennikarką. Ale za to wszystko

było w domu na zielono. Ojciec był adwokatem do ostatniego oddechu. Zapomniałam ci powiedzieć, że chowali go ze sztandarami...

– Też chciałam.

– Mieć sztandary na pogrzebie?

– Nie, być adwokatem.

– I co poszło nie tak?

– Okazało się, że trzeba skończyć prawo. Za dużo zachodu. Ale kiedyś – to już mogę opowiedzieć, bo wszyscy nie żyją – poszłam na jakieś komusze imieniny, to było z ćwierć wieku temu, w knajpie na rynku Starego Miasta, pamiętam jak dziś. I na wstępie wpadłam na Józka Oleksego, który mnie przywitał radośnie pytaniem: „Jeszcze nie rzuciłaś tego swojego faceta?”. Ano nie. „To zrób to wreszcie i ja się z tobą ożenie. Majka też cię bardzo lubi”. A potem wdałam się w jakiś prawniczy dyskurs z mecenasem Tomczykiem, który mnie zapytał uprzejmie, czy jestem prawnikiem. Ja mu na to, że nie, ale bardzo bym chciała. A on mi: „To niech pani szybko skończy prawo i ja panią przyjmę na aplikację”. I pomyślałam sobie wtedy z entuzjazmem, że żyję zgodnie z credo z mojego ukochanego filmu „Showgirls”.

– Nie pamiętam...

– Mało kto pamięta, choć w niektórych kręgach to jest film kultowy. Paul Verhoeven dostał za niego Złotą Malinę – czyli nagrodę dla najgorszego filmu roku – którą jako pierwszy reżyser w historii osobiście odebrał. I bardzo podziękował kapitule: „Wyjechałem z mojej ojczyzny, bo mówiono, że robię filmy złe, niemoralne i obrażające. Zrobiłem „Showgirls” – i cała Ameryka orzekła, że jest to film zły, niemoralny i obrażający. To znaczy, że Ameryka stała się moją drugą ojczyzną”. Genialny facet... A oburzenie filmem pochodzi od bigotów, bo jest tam sporo scen wyrażające erotycznych. Ja go w każdym razie absolutnie uwielbiam.

– A o czym to tak generalnie?

– O striptizerce, która odrzuca karierę i wybiera moralność, co wyraża się w tym, że masakruje jednego gwiazdora, który zgwałcił jej przyjaciółkę, po czym odjeżdża w stronę zachodzącego słońca autostopem.

– I to jest to credo?

– Nie, credo pojawia się wcześniej, gdy Nomi – główna bohaterka – zatrudnia się w rewii i choreografka jej mówi: „Jak jesteś mądra, to znajdziesz sobie faceta i robotę na później”. Wtedy myślałam, że znalazłam. Ale wszyscy poumierali, a ja ciągle w rewii. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 181

